Nr. 87 Kraków. Poniedziałek dnia 17 Kwietnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Katastrofy finansowe kraju.

Burza, która wstrząsnęła w najgłębszych podstawach najstarszą i najpoważniejszą instytucją naszego kraju, t. j. galic. Kasą oszczędności, została co do bezpośrednich ewentualnych skutków tej katastrofy, dzięki ofiarności kraju, zażegnana. Przesilenie galicyjskiego Banku kredytowego, wywołane dramatyczną śmiercią współdyrektora tej instytucji dra Krzyżanowskiego, przeszło również w stadjum spokojniejsze. Jeżeli instytucja ta nie cieszy się zupełnem zdrowiem i nie obiecuje długowieczności, stan jej przestał być gorączkowym i ma raczej charakter marasmu. Namiętności stronnicze, wywołane temi katastrofami, nieco się uspokoiły i nawet prasa nasza obektywniej na nie się zapatruje. Zmora jednak, która wskutek tych katastrof kraj cały opanowała i której objawy i w Sejmie odczuwać się dawały, nie ustała. Jakieś głuche wieści, — wierzymy, że zupełnie nieuzasadnione, obiegają ciągle, że to nie koniec, że grożą krajowi jeszcze dalsze katastrofy. Skąd pochodzą te wieści? Jaka ich podstawa i jaki cel? — orzec stanowczo trudno. Nam się zdaje, że wieści te są naturalnym wynikiem sposobu, w jaki sprawy te były traktowane. Brak objektywności w badaniu spraw ekonomicznej natury, zaś subjektywność w sądzie o tych sprawach ze względu na wmieszane w nie osobistości, przyczyniają się głównie do tego, iż złowrogie wieści nie przestają trwożyć opinji publicznej co do stosunków w innych pierwszorzędnych instytucjach finansowych naszego kraju. Wszyscy się na to zgadzają, że sanacja naszych stosunków bankowo-finansowych i ekonomicznych powinna być gruntowna i bezwzględna, mimo to, ci, co do tego są powołani, do tej sanacji przystąpić nie chcą, czy ze względów rzeczowych, czy też osobistych, rozpatrywać tu na razie nie chcemy.

Lekarz rozumny i doświadczony, przywołany do ciężko chorego na chroniczną słabość, nie ogranicza się na badaniu obecnego stanu. Bada głębiej i dalej w przeszłości życia pacjenta, aby dociec rzeczywistej przyczyny choroby. Środki zaradcze, któreby taki lekarz po powierzchownem tylko zbadaniu mógł zalecić, możeby chorobę powstrzymały, pacjenta od bezzwłocznej śmierci uratowały, zdrowia jednak zupełnego mu nie przywrócą. Otóż, zdaniem naszem, w smutnych wypadkach, które zaszły w naszym kraju, trzymano się li metody powierzchownego badania. Nie szukano przyczyn choroby głębiej i dalej w przeszłości, dochodzono tylko powodów bezpośrednich katastrofy.

My nad bezpośredniemi przyczynami katastrofy w gal. Kasie Oszczędności i gal. Banku kredytowym zastanawiać się nie będziemy. Nie chcemy również zajmować się kwestjami osobistemi: kto winien? a kto nie winien? i w jakiej mierze może mu być przypisanem to, co właściwie odpowiedzialność karną stanowi t. j. „zły zamiar“. Sprawa gal. Kasy Oszcz. jest w rękach sądu; usuwa się więc na razie z pod dyskusji publicystycznej. Sprawa Banku kredytowego usunęła się, jak doniosły dzienniki, z pod kompetencyj sądów karnych, zapewne na podstawie zasady „gdzie nie ma oskarżyciela, tam nie ma sędziego“. Oskarżyciel leży w grobie. Bliższych wyjaśnień co do zbyt ogólnikowych oskarżeń w listach zawartych, a wobec ustawy nie wystarczających, już dać nie może. Wobec tego sprawa ta nadawałaby się wprawdzie do dyskusji publicznej, jest ona jednak dotychczas tak ciemna i niewyjaśniona, iż stanowczego sądu o niej wydać byśmy się nie odważyli. Nie wątpimy jednak i mamy nadzieję, że w krótkim czasie wszystko się wyjaśni. Opinja publiczna i sprawę samą i osobistości w nią wmięszane słusznie i bezwzględnie osądzi.

Aby dokładnie zbadać przyczyny wzmiankowanych katastrof w celu zapobieżenia na przyszłość podobnym wypadkom, nie dość wykryć fakty materjalnej natury, które je dziś wywołały. Trzeba się cofnąć wstecz, w daleką już dziś przeszłość do owych smutnych czasów, w którycli moralna gangrena w interesach finansowych tak się była rozpowszechniła, iż zajęła nietylko tę część społeczeństwa, która zawodowo interesami finansowemi się trudni, lecz dosięgnęła nawet tych sfer społeczeństwa, które dotychczas od tego rodzaju interesów zdala się trzymały. Gangrena ta spaczyła wówczas pojęcia nawet tych, co stali przy władzy, a których właśnie było obowiązkiem przeciw tym zgubnym prądom działać i walczyć. Wynikiem tej gangreny moralnej był pamiętny wielki krach w r. 1873, którym zakończyła się tak zwana epoka rozkwitu przemysłowego i finansowego w naszej monarchji.

Rozkwit ten pochłonął miljardy, podkopawszy na długie lata stosunki finansowe i ekonomiczne naszej monarchji. Dzięki usłużnym duchom, które właśnie w owej epoce u nas się zjawiły, tudzież instytucjom finansowym, które dzięki dziwnej konniwencji ówczesnych władz rządowych, jak grzyby po deszczu z ziemi wyrastały, zaraza gry giełdowej i niezdrowej spekulacji rozpowszechniła się i w naszym kraju. Jeżeli Galicja, jako kraj ubogi, liczebnie mniej niż inne kraje koronne na krachu straciła, w rzeczywistości straciła ona bezporównania więcej niż inne, bo jako kraj rolniczy, pieniędzy za ziemię w drodze l i c h w i a r s k i c h pożyczek wyciągniętych, a na giełdzie absolutnie straconych, już odzyskać nie mogła.

Jakkolwiek stosunki te w ciągu lat i pod względem moralnym i materjalnym się poprawiły, w niektórych kierunkach zupełnie nawet się zmieniły, to mimo to nie można twierdzić, aby zgubne prądy, które krach z roku 1873 wywołały, zostały zupełnie ubezwładnione. Bakcyle tej zarazy istnieją i jeżeli zaraza nie wybucha jak ongiś epidemicznie w całej monarchji, to pojedyncze sporadyczne, niestety zbyt częste, wypadki katastrof finansowych wskazują, iż złe zarodki nie zostały zupełnie wyplenione.

Ostatnie katastrofy finansowe, które z przerażającą szybkością w ciągu kilku miesięcy kraj nasz nawiedziły, są smutnym i przerażającym dowodem, że prądy, które w nieszczęsnej epoce krachu działały, biorą znowu przewagę i że g r a n i c a p o m i ę d z y u c z c i w y m i d o z w o l o n y m z a r o b k i e m z p r z e m y s ł u l u b i n t e r e s ó w f i n a n s o w y c h, a e k s p l o a t a c j ą i s z w i n d l e m z n o w u s i ę z a c z y n a z a c i e r a ć. I czyż może być inaczej, skoro instytucje finansowe, wyrosłe na zasadach owej epoki, przetrwawszy burzę krachową, dalej istnieją, nie zmieniwszy ani swych statutów, ani sposobu ich wykonywania, ani też k i e r u j ą c y c h zasad, z owej epoki powziętych? Jak silne są i życiotrwałe zarazki, które się w tych instytucjach chodują, dowodem jest, że nawet taka instytucja jak Galicyjska kasa na zupełnie innych zasadach przed pół wiekiem założona, bakcylami temi zarażona została. Nie wystarczy więc do sanacji stosunków finansów-bankowych wzięcie pod nadzór kraju Gal. kas. oszcz. W tej instytucji zmiana osób i ścisła kontrola są pewną gwarancją, że katostrofa się nie powtórzy. W instytucjach jednak, które powstały pod hasłem: „C i ą g n i ę c i a z y s k ó w j a k n a j w i ę k s z y c h b e z w z g l ę d u n a t o, w j a k i s p o s ó b s i ę t o d z i e j e i j a k i e z t e g o w y n i k n ą d l a k r a j u s k u t k i“, w tych instytucjach, ani zmiana osób, ani kontrola, jak ją dziś rząd lub kraj wykonuje, nie wystarczy. Tam musi nastąpić fundamentalna zmiana statutów i zmiana zasad, instytucjami temi kierujących. Inaczej o sanacji naszych stosunków bankowo-finansowych i ekonomicznych myśleć nie można.

Bliższy rozbiór ważnej sprawy reformy ustawodawstwa bankowego, w celu uchronienia kraju raz na zawsze przed podobnemi, jak obecna katastrofami, oraz rozpatrzenie historji powstania i działania, tudzież statutów tych instytucyj finansowych, które datują się jeszcze z nieszczęsnej epoki krachu, zastrzegamy sobie w najbliższej przyszłości.

Dramat na środku Polinezji.

I. Od dłuższego czasu telegramy z za Oceanu donoszą wciąż o wypadkach charakteru politycznego, zachodzących na wyspach Samoa. Ilość telegramów, oraz szczegółowa treść zawartych w nich relacyj dowodzą znacznego zainteresowania się wśród społeczeństwa europejskiego wypadkami owemi.

Wyspy Samoa leżą na oceanie Spokojnym. Jest ich niewiele — cztery większe, drobniejszych dziesiątek, a wszystkie razem wzięte, zajmują przestrzeń trzy razy prawie mniejszą (2,787 klm. kw.) niż jedna Kreta. Ilość mieszkańców na nich nie przewyższa ludności małego miasteczka europejskiego (do 35,000).

Skąd więc płynie tak wielkie zainteresowanie się niemi Europy?

W telegramach nie o Samoańczykach jest głównie mowa, lecz o państwach opiekujących się nimi (Anglja, Stany Zjednoczone i Niemcy), o zatargu, jaki wyniknął pomiędzy tymi opiekunami przy mianowaniu po śmierci króla samoańskiego jego następcy i o zachwianej wskutek tego zatargu dotychczasowej zgodzie.

Trzy te państwa przedstawiają rasę białą. Chociaż poróżnione z sobą, stanowią one wszakże w stosunku do ludności miejscowej jednę stronę walczącą, niezależnie od tego, czy ten, czy ów utrzyma się kandydat na tronie, czy też ostatecznie nastąpi podział wysp pomiędzy niemi; drugą zaś stroną — jest ludność miejscowa, Samoańczycy, przedstawiciele rasy oceanijskiej, którą bieg niecofniony wypadków dziejowych skazał na zagładę, a skazał od chwili zetknięcia się z białymi wogóle. Ów zatarg jest przeto jedną ze scen wielkiego dramatu dziejowego, który się odgrywa na całej kuli ziemskiej, pomiędzy rasą białą a rasami innemi. Jest jedną z tysiąca codziennych potyczek w walce, której tylko coraz bardziej słabnące echo będzie się odbijało w wiekach przyszłych wśród zwycięzców, aż zamilknie, zginie, rozwieje się w wieczności...

W żadnej części świata ów dramat dziejowy nie przybrał tak tragicznego przebiegu, nie rozwija się w tak wstrząsających scenach, nie przedstawia tylu pouczających, a zarazem zdumiewających zagadnień, jak w Oceanji.

W Azji wschodniej Europejczycy zetknęli się z kulturą znacznie starszą od swojej, lecz w swym rozwoju zatrzymaną przez miejscowe prawa, czy też nieodpowiednie uzdolnienie ludności. W Afryce Europejczycy stanęli wobec ludności silnej, zdrowej, wytrzymałej, której ilość stanowi potęgę, którą od zagłady broni klimat, dla przybyszów niewłaściwy, i którą nawet dobrze zrozumiany interes własny Europejczyków każe im utrzymać. W jednej tylko Oceanji ludność, na najniższym stopniu rozwoju kulturowego stojąca, nieliczna, rozsiana po wyspach, łagodna jak klimat, niebaczna jak dziecię, i ufna i naiwna, jak ono, nie przedstawia żadnego oporu i ginie już nie od oręża, lecz od samej obecności Europejczyków. Z setek tysięcy tej ludności z przed wieku na Hawai lub w Nowej Zelandji zostały obecnie tylko dziesiątki tysięcy.

Walka pomiędzy Europejczykami i ludnością miejscową w Azji wschodniej przybiera cechę zapasów dwóch dojrzałych mężów, do sztuki orężnej dołączających przebiegłość dyplomatów.

W Afryce — to spotkanie się w sile wieku i nieprzebierających w środkach wojowników z zastępami młodzieży, ufnej w swe siły i liczbę. Natomiast w Oceanji — to nawet nie walka — nawet nie zetknięcie się z sobą mogących walczyć dwóch stron, to wprost tępienie; to straszenie dzieci i utrzymywanie ich grozą w cichości i posłuszeństwie, to zabijanie tych dzieci zarazkami choroby śmiertelnej, którą się dla nich staje kultura europejska wogóle. Wymarcie lub wytępienie oceańczyków na całej przestrzeni Oceanji jest tedy tylko kwestją czasu, nie stuleci nawet, lecz dziesiątków lat.

Emigracja chłopska.

Poseł dr Henryk Wielowieyski ogłasza w *Gazecie Narodowej* następujący artykuł, poświęcony sprawie emigracji, zasługujący bardzo na zwrócenie nań uwagi, jako na głos, który oby chociaż tym razem nie pozostał głosem wołającego na puszczy. Poseł Wielowieyski pisze co następuje:

I. Wśród klęsk i katastrof, które nas w ostatnich czasach nawiedziły, przybywa nowa — nie nowa, ale recydywa starej, która już tylekrotnie kraj nasz szarpała: emigracja!

Ileż to smutku i szkody, ile straty realnej, namacalnej dla wszystkich warstw naszego kraju przyniosła ta choroba!

Tysiące rozdartych rodzin, zmarnowanych egzystencyj tego biednego ludu polskiego, tak dzielnego, gdy z głodu pójdzie na daleką wędrówkę za chlebem, miljony zmarnowanego mienia, za bezcen sprzedanych gruntów i ruchomości, wydrwionej gotówki przez handlarzy ludźmi — oto jej skutki.

A społeczeństwo patrzy na ten widok, rząd państwowy i krajowy, prasa, instytucje finansowe, reprezentacje gminne, powiatowe, krajowe, państwowe — wszyscy wielcy ludzie galicyjscy... wszyscy to widzą... i... potokiem słów (w najlepszym razie) pięknej mówki, rezolucyjką lub tylko dziennikarskim artykulikiem pocieszają się w swem współczuciu i trosce...

A może gorzej jeszcze. Zamiast, żeby wobec takiego nieszczęścia, podmywającego podstawę kraju, bo lud wiejski — cała inteligencja wzięła się za ręce i rzuciła się między ciemnych z wołaniem o upamiętanie lub o organizację emigracji, jeżeli ta rzeczywiście jest nieunikniona — to część tej inteligencji (pocóż palcem wskazywać?) jeździ po kraju, zwołuje wiece, na których wobec małoletnich zohydza im ich kraj rodzinny i jego urządzenia, zohydza wszystkich, co nie przysięgają na radykalizm, uderzając przedewszystkiem w tych, którzy z czystego obywatelskiego obowiązku wezmą się czasem do czynu, do wykonania jakiejś organizacyjnej myśli.

Zastanówmy się po krótce: co zrobiono dla emigracji w naszym kraju?...

Gdy w roku 1891 srożyła się we wschodnich powiatach emigracja do Rosji, wydał ówczesny namiestnik hr. K. Badeni okólnik, w którym znajdował się ustęp, skierowany przeciw tej antykrajowej, zohydzającej wszystko, radykalnej agitacji, rozwijanej wtenczas głównie przez kler ruski.

Podpisany ogłosił na to artykuł w *Gazecie Narodowej*, w którym, podnosząc po raz pierwszy w kraju realną wartość wędrówek zarobkowych za morze — radził równocześnie z organizacją opieki nad temi wędrówkami i rozwinięcie w kraju działalności kolonizacyjnej za pośrednictwem parcelacji.

Jeżeli o tem wspominam, to chyba głównie dla tej przyjemności, aby wspomnieć o odprawie, jaką mi dał *Kurjer Lwowski* piórem dra Franki, znanego „przyjaciela" ludu ruskiego, bo w tem fakt uzasadniający słuszność mojej powyższej uwagi o zohydzaniu. Ale też cała akcja w owej epoce skończyła się rezolucją wiecu katolickiego, powziętą w duchu moich propozycyj i sformułowaną w projekcie zawiązania towarzystwa opieki nad emigracją.

Przyszedł epizod z r. 1895. Dziesięć tysięcy ludzi wyszło do Brazylji. Jak i po czemu sprzedawali bogaci chłopi ziemię i dobytek, jakimi wędrowali tłumami i jak im poseł Lewakowski wyrabiał paszporty, gdy im kiedy starosta jaki nie miał sumienia ułatwiać podróży — pamiętają wszyscy, którzy widzieli te gromady, krążące nieraz przed gmachem sejmowym i namiestnictwem.

Ale czego nie wszyscy może pamiętają, to faktu, iż z inicjatywy podpisanego, oraz ks. Pawła Sapiehy, a z współudziałem Czytelni katolickiej, Towarzystwa handlowo-geograficznego, p. Edw. Jędrzejowicza, prof. Pilata i hr. Franciszka Potulickiego, powstał wtedy pod prezydenturą tego ostatniego „Komitet opieki nad emigracją pod wezwaniem św. Rafała" na wzór zagranicznej katolickiej organizacji i że ten komitet przez rok cały udzielał przestróg, rozdzielał drukowane rady i wskazówki, posyłał delegatów z transportami kolejowymi, a nawet morskimi, bronił przed wyzyskiem w podróży i dążył otwarcie do tego, aby cały ruch emigracyjny uchwycić w ręce i w ten sposób łagodzić, ratować, o ile możności go powstrzymując.

Działalność komitetu tego ustała w grudniu 1896 r. na telegraficzne moje doniesienie z Wiednia, iż rząd upatruje w skutecznej opiece nad emigracją jej podsycanie i zachęcanie.

Bo że była skuteczną ta opieka, dowody na to czytamy czarno na białem w sprawozdaniu delegatów, wysłanych przez wydział krajowy do Brazylji (dr. Siemiradzki i ksiądz ruski Wolański), którzy stwierdzili, iż z całej masy z górą 10.000 ludzi, którzy wywędrowali z kraju, ci tylko (w liczbie około 1500) otrzymali znośne warunki bytu i obiecywane im grunty, którzy pod opieką komitetu i współdziałających z nim OO. Salezjanów, ks. Traińskiego i Dudy, dostali się do stanu Parana.

Ale jak życzliwego traktowania i pomocy doznawali bezinteresowni członkowie komitetu św. Rafała ze strony patentowanych przyjaciół ludu, wystarczy zacytować mały epizodzik. Kiedy b. konsul Scherzer w łamach *Neue Freie Presse* zarzucił temu komitetowi nie więcej, tylko handel ludźmi, wówczas zapytał w dotyczącej dyskusji Koła polskiego (5 czy 8 grudnia 1895) poseł Lewakowski, czyli to prawda, co pisze *Halyczanin*, iż komitet św. Rafała „sprzedaje" wolne karty okrętowe do Brazylji. Na kategoryczną odpowiedź Wielowieyskiego, iż towarzystwo św. Rafała na całym świecie jest instytucją humanitarną, która pobiera co najwyżej 50 ct. rocznej wkładki od swych członków, nazajutrz zarówno w *Kurjerze lwowskim*, jakoteż we wszystkich liberalnych pismach wiedeńskich była notatka, iż „na zapytanie p. L., stwierdził p. W., iż rzeczywiście towarzystwo św. Rafała sprzedaje wolne karty okrętowe do Brazylji".

Następnie zaszła ta drobna różnica, iż gdy na natychmiastowe wezwanie posła W. wszystkie żydowskie organa natychmiast na tem samem miejscu umieściły sprostowanie — organ lwowski dopiero na ponowne wezwanie zamieścił coś po tygodniu to sprostowanie najdrobniejszym drukiem, jakim rozporządza.

Lecz nie rekryminujmy! Prócz drobnej działalności komitetu, przy absolutnym braku środków (hr. Potulicki może powiedzieć, ile kosztuje humanitarna praca) nie zdziałał nikt niczego dla biednego galicyjskiego parjasa..

Bo czyż na miano poważnej akcji zasługuje uchwalenie w Radzie państwa dwóch paragrafów do ustawy karnej, w których ścigane jest namawianie do emigracji *unter Vorspiegelung falscher Thatsachen*? Jakkolwiek złe sumienie pewnych agitatorów ruskich nasuwało ich organom jeremiady, iż teraz pod pretekstem agitacji emigracyjnej i ich własna polityczna robota może być ścigana — to doświadczenie okazało, iż ani jeden raz chyba nie przyszło w ciągu lat czterech do zastosowania tych paragrafów, pomimo iż emigracja ustawicznie, jeśli nie gorączkowo to chronicznie grasuje po kraju i wypycha kieszenie handlarzy niewolników...

Więc cóż robić?

Z pewnością to chyba stwierdzić można, że jeśli tak, jak dotąd będziemy działać, to nie takich jeszcze doczekamy się wypadków zwłaszcza, gdy rozpoczęty już w Rosji, a rządowi tamtejszemu słusznie pożądany ruch emigracyjny i ko-

---

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

63 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy)

— Zgoda na to — dokończył kapitan — pod warunkiem, że mi pani pozwoli, abym ją po herbacie zaznajomił dokładnie ze sobą i swoim charakterem. Fałszywy wstyd jest obcy mej naturze. Pani widzi moją żonę, mój dom, moje masło, wszystko tak dokładnie, jak jest.

Po herbacie na dany znak przez męża usunęła się pani Wragge do kącika z nieodłączną książką kucharską w ręku.

— Posiekaj drobno — szepnęła przechodząc poufale do Magdaleny. — A to mordęga, nieprawdaż?

— Już ci znowu z pięt spadły! — krzyknął kapitan, wskazując na ociężałe, płaskie nogi żony, gdy przez pokój przechodziła. — Prawy trzewik, podciągnij do góry, do góry, na piętę!

Potem ofiarował Magdalenie ramię i poprowadził ją do małej sofki, okrytej rosharowem obiciem.

— Pani potrzebuje spokoju. — Po tak długiej podróży potrzebuje pani tak, czy owak wypoczynku.

Następnie przysunął stołek i obserwował ją pilnie, jak lekarz chorego.

— Bardzo ładnie, bardzo ładnie! — rzekł, gdy gość jego wygodnie się usadowił na kanapie. — Zechciejmy teraz powrócić do naszego tematu, do tematu o mojem nicpońoften. Nie, nie, tylko bez uniewinniań się, bardzo proszę. Niech pani nic nie upiększa i niech mię pani nie zmusza, abym cokolwiek upiększał. Trzymajmy się faktów, wyłącznie tylko faktów. Czem ja jestem? Niech pani sobie przypomni naszą rozmowę na wałach tego interesującego miasta, a potem zatrzymamy się znowu przy pani zapatrywaniu. Jestem łotrem i właśnie dla tego, jak już zauważyłem, najpożyteczniejszym człowiekiem, jakiego pani mogła wyszukać. A teraz, proszę uważać! Jest wiele rodzajów łotrów, a na początek przedstawię pani swój rodzaj. Ja należę do łotrów-krętaczów.

Ta bezgraniczna bezwstydność miała w sobie coś nadludzkiego. Nawet odcień rumieńca nie zabarwił monotonnej bladości jego oblicza, przyjazny uśmiech, jak zawsze igrał na jego ustach, a dwukolorowe jego oczy błyszczały niewinną szczerością człowieka zadowolonego ze siebie. Czy żona jego to słyszała? Magdalena spojrzała w jej stronę, ale ona siedziała w kącie, zagłębiona cała w czytaniu książki kucharskiej. Właśnie była w miejscu, gdzie masło w ilości wielkiego palca trzeba było dodać do omletu, obserwowała więc swój wielki palec i kiwała z niezadowoleniem głową.

— Niech się pani nie przestrasza — mówił kapitan dalej. — Kretacz jest słowem złożonem z dwóch zgłosek. K, R, Ę, kręs T, A, C, Z, tacz, krętacz. Definicja: moralny rolnik, mąż, który rolę ludzkiej litości uprawia. Otóż ja jestem takim moralnym rolnikiem, kultywatorem. Małoduszne miernoty, zazdrosne z powodu powodzenia w mojem zatrudnieniu, nazywają mię oszustem, krętaczem. Ale co to szkodzi? Podobne lekceważenie nadaje ludziom na innych stanowiskach takie nazwiska, że nazywa wielkich pisarzy — gryzipiórkami, wielkich jenerałów — rzeźnikami i tak dalej. To wszystko zależy od punktu widzenia. Przyjmując pani zapatrywania, sam się nazwałem krętaczem. A teraz niech pani obróci kota ogonem i przyjmie moje zapatrywania. Czy mam je pani wyłuszczyć?

— Tak jest — rzekła Magdalena — a ja potem również otwarcie powiem, — co o tem myślę.

Kapitan dla obrony zebrał cały zasób słów i myśli.

— Proszę tedy uważać — zaczął — oto masz mię pani przed sobą, takiego biednego nieboraka. Nie zastanawiając się nad tem, jak do tego przyszło, żem się znalazł w tak przykrem położeniu, pragnę się tylko zapytać, czy jest obowiązkiem chrześcijanina, pomódz temu, co potrzebuje, lub nie? Jeżeli pani powie, że nie, to dalsza dyskusja zbyteczna. Jeśli jednak pani powie, że tak, to zapytam panią wprost, czy mię można za to łajać, że gminę chrześcijańską nakłaniam do spełnienia obowiązku? Może pani powiesz: Czy oszczędny człowiek jest obowiązany dawać swoje pieniądze nieoszczędnemu? Całkiem naturalnie, że tak! A dla czego? Mój Boże, z tego samego powodu, dla którego zyskał swoje pieniądze. Każdy człowiek, otrzymujący pieniądze, otrzymuje je przecież od drugiego na podstawie jakiejś pretensji, a na dziesięć wypadków, pretensje te dziewięć razy są fałszywe. Jak to? Kieszenie pani są pełne, a moje próżne i pani waha się, aby mi pomódz? O, zaślepieni, sądzicie, że się na to zgodzę, abyście święty obowiązek miłosierdzia względem mojej osoby zaniedbywali. Nie, na to się z pewnością nie zgodzę. To są moje zasady, w mojem zajęciu, jako moralnego rolnika. Pobudki, które na oszustwo pozwalają? Zapewne. Czyż mogę co za to, jeżeli pole ludzkiego miłosierdzia inaczej się opracować nie da? Spytaj pani mojego kolegę rolnika na rzeczywistem polu, czy on tylko o żniwo prosić musi. Nie, musi on skąpą naturę podchodzić, zupełnie tak jak ja podchodzę zestrupieszałą ludzkość. Musi orać, siać, nawozić, drenować i t. d. Jakże więc można mię łajać, że ludzkość drenuję? Jak można mnie prześladować, że sobie postawiłem za zadanie, żeby budzić najszlachetniejsze uczucia ludzkiej natury? To podłe! Nie mogę tego inaczej nazwać: podłe! Gdybym nie miał wiary w przyszłość, musiałbym o ludzkości zwątpić. Ufam jednak przyszłości. Pewnego dnia, gdy mnie już dawno nie będzie, gdy idee się rozszerzą, a oświata zrobi postępy, przyznane zostaną zasługi zatrudnieniu, które dziś przezywają oszustwem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

lonizacja wzdłuż kolei syberyjskiej — zacznie i u nas znajdować zwolenników.

Dotąd rozprawialiśmy tylko. Wartoby zebrać stosy mów i mówek, rozpraw i broszur, w których rozpływaliśmy się nad dolą emigracji. Byłby to cały zbiór najkompletniejszych programów ekonomicznych, społecznych, narodowych. Im ogólniej kto je ujął, im artystyczniej przedstawione — tem więcej oklaskiwane.

Oczywiście, że nie możemy zwalczać takiej recepty, jak żądanie oszczędności budżetowych i względności władz podatkowych, potrzeby rozwoju przemysłu i protekcji rolnictwa, a przedewszystkiem może oświaty i jeszcze oświaty. Ale też to recepta ogólna, która tak samo przydałaby się i np. dla Francji, gdzie ludność nie emigruje wcale. Tu trzeba zdecydować się raz na użycie środków praktycznych i najbliższych, które skutecznie mogłyby przeciwdziałać tak chorobliwemu wysprzedawaniu się włościan zamożniejszych we wschodnich powiatach, jakoteż zorganizować ochronę dzielnego do pracy, a bezrolnego proletarjatu zachodnich powiatów w zarobkowych jego wędrówkach, jakoteż ułatwianie mu osiedlenia i nabycia ziemi we własnym kraju.

Z KRAJU.

Nowy Sącz 15 kwietnia.

O stowarzyszeniu czeladzi katolickiej.

Schyłek XIX w. zaznaczył się aż nadto swym indyferentyzmem religijnym. Gdziekolwiek rzucimy okiem, wszędzie pogoń za chlebem codziennym, wszędzie troska o jutro, która ogarnia wszystkie warstwy społeczeństwa, wciska się niemal do każdego domu, i tak żyjąc z dnia na dzień wyłączną myślą o jutrze, zapominamy o najważniejszych sprawach dotyczących naszego sumienia i wyrównania rachunków z Panem Bogiem, skutkiem tej pogodni o jutro niepewne, popadamy w obojętność dla Kościoła i jego ustaw, omijamy je zręcznie, a z tej niedbałości naszej o duszę naszą korzystają przeciwnicy Kościoła, wskazując z cynizmem na tę Boską instytucję i jej założyciela, jakby na jakieś *malum necessarium*, któremu się winę przypisuje dzisiejszej społecznej nędzy, jaka ogarnia przedewszystkiem warstwy robotnicze. Stąd też pochodzi owa nienawiść do Kościoła i jego przedstawicieli, stąd też pochodzą owe szumne a puste frazesy o równouprawnieniu wszystkich warstw społecznych, nie wglądając bynajmniej w główne przyczyny niedoli robotniczej, którą zwala się znów na karb wyzysku ze strony chlebodawców, no, a przytem padnie niejedna strzała na ten znienawidzony przez dzisiejszy prąd socjalistyczny, Kościół i księży. Gdyby jednakże owi rzekomi opiekunowie robotniczych mas zechcieli tylko rozglądnąć się około siebie, toby się przekonali, ile Kościół i jego instytucje pomagają doli robotniczej, ale ktoby dzisiaj zechciał zrozumieć intencję Encykliki *Rerum novarum*, ktoby tam brał pod uwagę skuteczną działalność Przyjaźni, do których założenia przyłożył Kościół rękę. Wszystko to, co trąci konserwatyzmem na polu przekonań religijnych, umoralniania ludu, usuwa się i pragnęłoby się to zepchnąć w jakąć kryjówkę, byle tylko świat nie dowiedział się, że przecież stara się ktoś więcej o byt materjalny robotników prócz kliki szowinistów, którzy faktycznie nic dla robotnika dotąd nie zrobili. Korzyści z założenia Przyjaźni są nieocenione, jak świadczą o tem roczne sprawozdania z ich gospodarki; nieocenione korzyści przynoszą stowarzyszenia: „Jedność“, „Praca“, „Gwiazda“ i inne stowarzyszenia robotnicze mnożące się dzisiaj coraz więcej po różnych miastach i miasteczkach galicyjskich ku ogólnemu zadowoleniu mas robotniczych, a na zgryzotę socjalizmu, który chciał ująć monopol poprawy doli robotniczej w swe ręce i sądził, że wystarczy zbierać składki miesięczne na opłacenie swych lokali i na cele agitacyjne; na tem się cały ruch ogranicza, bo nic faktycznie dotąd więcej nie zrobiono.

Po za kółkami stowarzyszeń socjalistycznych i po za obrębem „Przyjaźni“, „Pracy“, „Jedności“ i t. d. jest jeszcze wiele młodzieży rękodzielniczej, która jest na rozstajnych drogach nie wiedząc, w którą stronę się udać czy należeć do „Siły“, czy też do t. zw. klerykalnych stowarzyszeń. Sumienie wzbrania im stanąć pod sztandarem socjalizmu, a fałszywy wstyd odtrąca ich od „Przyjaźni“ i innych tym podobnych organizacyj robotniczych. Mam tu na myśli czeladź rękodzielniczą wyłącznie, któraby chciała mieć własne ogniska, ale dotąd ich znaleść nie mogła, mniejsza oto zresztą z jakich pobudek nie przychylila się stanowczo za tą lub za ową partją. Jest więc pośrednia droga do ujęcia tych wahających się mas czeladzi robotniczych, a szkoda wielka zostawić ich bez steru, bo niezdecydowani czeladnicy najprędzej rzucają się w objęcia socjalizmu, których nikomu byby przecież ująć w karby jakiejś organizacji. Przypatrując się tym ludziom, zwłaszcza we dni świąteczne, żal się budzi w sercach ludzi poważniej myślących, że ci właśnie czeladnicy, którzy cały tydzień krwawą pracą zdobyli sobie jakikolwiek zasiłek pieniężny, marnują go lekkomyślnie po piwiarniach i szynkach zakazanych, pozostawiając rodziny bez chleba na cały przyszły tydzień, gdyż wielu z nich jest żonatych. Wynędzniałe ich żony i biedne dzieciska wyglądają powrotu ojca z pieniędzmi w sobotę, niejeden z nich tymczasem strwonił już zapracowany grosz w tym samym dniu, a co zostanie jeszcze, to się puszcza lekko nazajutrz w wesołej kompanji, która kończy nieraz swą wycieczkę z szynku do szynku pod dozorem policji za pijaństwo, albo też niejeden szynkarz, wyłudziwszy od nich ostatni grosz, wyrzuca ich z szynku w sposób brutalny, kiedy nie mają się już czem opłacić, a jeżeli im zawierzy na parę dni, to oblicza od tego kapitaliku porządne procenty, skutkiem czego popadają ci ludzie w zupełną nędzę materjalną a za nią idzie i nędza moralna.

Przysłuchując się nieraz rozmowom po warsztatach, słyszy się często, a nawet wyłącznie rozmowy tłuste, niesmaczne, którym przysłuchują się ciekawie młodzi adepci tego lub owego kunsztu rękodzielniczego. Naturalnie, że takie rozmowy, prowadzone bardzo często w duchu antyreligijnym oddziaływują zgubnie na młodą generację, czyniąc z niej przedwcześnie podatny materjał na przyszłych zwolenników przewrotu społecznego. Mając tedy na względzie dobro tych pracowników, rzucam myśl powiększania w naszych galicyjskich miasteczkach i zakładania stowarzyszeń specjalnie dla czeladzi przeznaczonych. Takie stowarzyszenia czeladzi robotniczej, istnieją już za granicą, a pierwszym ich założycielem w Niemczech był ks. Kolping, zwany powszechnie przez swe humanitarne dążności „ojcem czeladników“. Sam z zawodu szewc, aż do 23 roku życia, miał sposobność przekonać się o ujemnych stronach czeladzi pod względem materjalnym i moralnym, to też zabrał się energicznie do dzieła i dzięki jego niezmordowanej pracy, mają już dzisiaj w Niemczech aż 800 stowarzyszeń czeladzi katolickiej, których ogół na liczbę wynosi obecnie przeszło 80.000 członków.

Ks. Adolf Kolping, urodził się w Kerpenie blisko Kolonji r. 1813. Do 13 roku życia chodził do szkoły parafjalnej i uczył się zarazem szewstwa. W 23 roku życia udał się na wędrówkę jako czeladnik do różnych miast niemieckich i zaczął się uczyć łaciny. W 4 lata później porzucił szewstwo, złożył odpowiednie egzaminy: wstąpił na teologię i r. 1845 został wyświęcony na kapłana. Roku 1849 zakłada pierwsze stowarzyszenie czeladzi katolickiej w Elberfeldzie, które po dziś dzień rozszerzają się po całych Niemczech.

Do takiego stowarzyszenia może należeć każdy czeladnik, który ukończył 17 rok życia, dewizą zaś tego stowarzyszenia czeladzi jest „Religja i cnota, pracowitość i pilność, jedność i miłość wzajemna, wesołość i żart“. Co tydzień, przynajmniej w zimie, odbywa się tam wykład emigracyjny. Ponieważ stowarzyszenie czeladzi katolickiej, nie cierpi włóczęgów i leniuchów, przeto członek, wstępujący do stowarzyszenia, ma się wykazać, że ma robotę stałą u jakiegoś majstra i zasługuje na przyjęcie przez swe obyczajne życie i poszanowanie majstra. Stowarzyszenie ma także i cel dydaktyczny, gdyż zmusza swoich członków do pracy naukowej przez czytanie dc borowych książek, których treść ma podawać na zebraniu kolegów. Zajmują się więc czeladnicy śpiewem, deklamacjami, popularnymi odczytami, a to wszystko zachęca ich do kształcenia się i usuwania ich od zgubnych wpływów po zakazanych szynkach w dnie świąteczne. Widzimy więc, że cel stowarzyszenia jest bardzo humanitarny, bo podnosi czeladź moralnie, a zapobiega ich nędzy materjalnej przez zaoszczędzenie zapracowanego grosza. Ale niestety, znów wychodzi na jaw ten nieszczęśliwy ksiądz i kościół, do których nie mamy zaufania i wolimy gromadzić się koło trybun krzykaczy, którzy bają robotnikowi niestworzone brednie. Rzućmy jednakże fałszywy wstyd i nieufność do ks. Kolpinga, a względnie do jego instytucji, bo ta na serjo myśli o dobru robotnika, przyłóżmy rękę do zbożnego dzieła i zakładajmy po miastach i miasteczkach galicyjskich takie stowarzyszenia, a oczyścimy trochę społeczeństwo od ogólnej zarazy i uchronimy tysiące dusz od zepsucia, wskażemy im drogę do prawdziwego życia. Nie szukając zaś bynajmniej rozgłosu w propagandzie humanitarnej instytucji, będziemy mieli to przynajmniej błogie przekonanie, żeśmy robili co można było zrobić, by przyłożyć cegiełkę do ogólnej sanacji stosunków robotniczych.

ZE SWIATA.

Rzym 12 kwietnia.

Firenza Antica. — Oryginalne oszustwo. — Pomnik cesarzowej Elżbiety w Cap Martin.

Jak wiadomo, oddawna podnoszono w prasie wszechświatowej sprawę ogólnego znaczenia, piętnując barbarzyńskie walenie domów i pamiątek historycznych starego miasta we Florencji. To oburzenie i wywołana przez nie kontragitacja, ogarnęła obie półkule i dotarła nawet do Tasmanji, skąd gubernator tamtejszy, prezes rady i inni dostojnicy kolonji przesłali protest. Otóż, jak doniosły dzienniki, w tych dniach, w pałacu Corsini na Lung Arno we Florencji, wobec licznego i świetnego zgromadzenia, lady Paget, dawna ambasadorowa angielska w Rzymie i Wiedniu wygłosiła śliczną mowę w tym przedmiocie i odczytała listę osób, protestujących przeciw „ikonoklastom“. Lista obejmuje 10.000 podpisów. Między niemi figurują na niej nazwiska takie jak księżąt: Ludwiki i Beatryczy angielskich, następczyni tronu szwedzkiego, w. ks. Badeńskiego, ks. Reuss, Salm, de Croy, d'Aremberg, Caraman-Chimay, ks. Rolanda Bonaparte, arcybiskupa Yorku, biskupa Londynu, ks. Portland, ks. Westminsteru, ks. Wellington. Polityka reprezentowana jest przez pp.: Chamberlain, Balfour, Viriani i Millerand. Akademja francuska przez ks. de Broglie, Bourgeta, Freycineta, Hanotaux, Loti'ego, Coppée'go, Brunetiera, de Vogüé. Sztuki i nauki przez pp.: Maspers, ks. Duchêne. Dyrektorów: muzeum Luwru, muzeów w Londynie, Berlinie, Monachjum, Dreźnie, Madrycie, New Yorku, przez Karolasa-Duran, Bounata, Detailla, Fąlgniera, Sarę Bernhard, panią Cosima-Wagner, Humphney Ward, Gypa i t. d.

Ofiarą oryginalnego oszustwa padła tymi dniami w prowincji Piacenza, pewna bogata wdówka, p. L. de Carpaneto. Przed niespełna tygodniem zjawiło się przy pożnym wieczorem w willi p. de Carpaneto kilku znajomych jej młodych ludzi, przynosząc dla swej „amie“ ponurą wieść o pojawieniu się w piwnicach pałacu jej w Olmeto ducha przed kilku laty zmarłego małżonka wdowy.

Pani de Carpaneto, osoba niesłychanie wrażliwa i zabobonna, uwierzyła słowom przyjaciół i natychmiast jeszcze tego samego wieczora udała się w ich towarzystwie do rezydencji swej w Olmeto, aby sprawdzić rzecz na miejscu.

Duch pojawiał się podobno zawsze o północy i odbywał swe piekielne harce w obszernych i pustych piwnicach pałacu. Skoro straszna godzina wybiła, piękna wdowa, pełna niepokoju, w towarzystwie młodych ludzi zstąpiła w podziemia. W jednym z najbardziej odległych lochów, doszły ich niebawem istotnie żałosne jęki skarżącego się mężczyzny. Głos jego przypominał zadziwiająco głos pana de Carpaneto. Nie ulegało wątpliwości, że opowiadanie było prawdziwem. Jeden z młodzieńców, podtrzymujący drżącą ze wzruszenia panią domu, w uroczystym tonie zapytał nieboszczyka, dla jakiej przyczyny błąka się duchem po tej ziemi i czy nie ma życzenia jakiego, które spełnione mogłoby mu pożądany spokój przywrócić. Na słowa te z najgłębszego zakątka lochu odpowiedział duch: „Modlitw i Mszy świętych mi potrzeba, gdyż w piekle okrutne cierpię męczarnie!“

Tu kochająca małżonka przerwała mu, zanosząc się od płaczu. „Wszystko! Wszystko mieć będziesz mój najmilszy!“ „Ale“, tak ciągnął dalej duch „modły muszą być odprawione w Rzymie, w tem wieczystem mieście Świętych. Daj zatem panu B. (imię jednego z wielbicieli wdowy) potrzebne pieniądze, a on odprawi pielgrzymkę do Rzymu i załatwi wszystko. Ażebyś jednak nie wątpiła nigdy, że ja istotnie jestem duchem twojego męża, posyłam ci na potwierdzenie słów moich własnoręczny list przez Anioła niebieskiego“. Równocześnie zagrzmiało w lochu i błyskawice z kolofonium, rozdarły powietrze. Pośród łoskotu biały anioł zstąpił do podziemia, upuścił z dłoni list i ulotnił się niespodzianie. Drżącemi rękoma podniosła pani de Carpaneto anielski list z ziemi. Na drugi dzień pełnomocnik ducha pan B. otrzymał kwotę 8000 lirów i odpowiednią sumę na koszty podróży do Rzymu.

Długi czas pani de Carpaneto kryła przed światem szczegóły swego romantycznego spotkania z duchem męża, wreszcie jednak wstąpił niepokój do jej duszy i zdecydowała się pokazać tajemniczy list miejscowemu proboszczowi. Roztropny ksiądz domyślił się od razu oszustwa i dał znać o zdarzeniu policji, która też niezwłocznie aresztowała pomysłowych Don Juanów.

Jak donoszą z Nizzy, w dniu 6 kwietnia odsłonięto na Cap Martin, pod Mentoną, ulubionem niegdyś miejscu pobytu cesarzowej Elżbiety, pomnik poświęcony jej pamięci.

Inicjatywę do wzniesienia pomnika dał p. Ullrich, właściciel hotelu Cap Martin. Na tle prześlicznej dekoracji parku, wśród drzew i krzewów, w pośrodku panoramy pobliskich wzgórz i błękitnego morza wznosi się skromny obelisk z kamienia turbijskiego, poprzedzony kilku marmurowymi stopniami. U wierzchołka dwóch stron przeciwnych widnieją dwugłowe orły cesarskie z brązu, po dwóch pozostałych zaś bokach umieszczono korony cesarskie okolone bronzowemi girlandami. Na froncie pomnika wyryto napis: „Na pamiątkę pobytu w Cap Martin Elżbiety, cesarzowej austrjackiej, 1894—1895—1896—1897“. Pomnik jest dziełem rzeźbiarza Thiercelina.

L. de L.

KRONIKA.

Kraków, 17 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś poniedziałek, Rudolfa, biskupa, męczennika: jutro Apolonjusza, męczennika; pojutrze Jerzego, biskupa i Antonji, panny.

Kalendarz myśliwski. W kwietniu istnieje czas ochrony na wszelką zwierzynę i ptactwo błotne i wodne. Polować wolno jedynie na głuszce i cietrzewie. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. W kwietniu ochraniać należy: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza i raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 42, zachód przypada o godzinie 6 minut 37, długość dnia godzin 13 minut 55.

Stan powietrza. Dnia 17-go kwietnia o godzinie 7 rano barometr 740.6, termometr + 7 6 C., wilgotność 86%, wiatr wschodni. 0.

Ks. biskup Szeptycki wyjechał do Lowrano na kilkutygodniowy pobyt.

Posiedzenie Rady miejskiej nadzwyczajne odbędzie się o godz. 5 po południu.

Ś. p. Wanda Roguska, właścicielka pensjonatu żeńskiego, w pałacu książąt Lubomirskich przy ulicy św. Jana, zmarła nagle w niedzielę dnia 16 b. m.

XXXII ogólne zebranie akcjonarjuszy Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie zagaił w sobotę mecenas dr Władysław Lisowski, wiceprezes, w zastępstwie chorego prezesa hr. Andrzeja Zamoyskiego. Dr Lisowski, przedstawiwszy radcę Hablińskiego, jako komisarza rządowego i notarjusza p. Klemensiewicza, sprawdziwszy obecność 17 członków (wkrótce było ich więcej), reprezentujących dostateczną ilość głosów przez statut wymaganych, ogłosił zgromadzenie za otwarte. Po zaproszeniu sekretarzy i skrutatorów wezwał przewodniczący dyrektora dra Wilhelma Bindera do złożenia sprawozdania zarządu z czynności banku za rok 1898.

Sprawozdanie to mówi, że w pierwszem półroczu stosunki ekonomiczne mniej pomyślne, oddziaływały paraliżująco na ogólny rozwój interesów. W drugiem półroczu nadzwyczaj pomyślne wyniki zbiorów rolniczych wywarły wprawdzie bardzo dodatni wpływ na polepszenie ogólnego stanu ekonomicznego w naszym kraju, równocześnie jednak wystąpiły na jaw zjawiska, mające swoje źródło w ogólnie nieudolnych stosunkach kredytowych, które zaznaczyły się przymusowemi likwidacjami u takich żywiołów, dla których możność uzyskiwania łatwego kredytu była podstawą egzystencji. Pomimo to cyfry zysku są prawie takie same jak w roku 1897, acz interesy banku obciążone zostały podwyższonym podatkiem zarobkowym o 8.706 złr. 19 ct. i odpisaniem 6.968 złr. na straty.

Zapowiedziane rozszerzenie działalności przez aktywowanie oddziału dla wkładek oprocentowanych za wydawaniem na nie imiennych książeczek, nastąpiło z dniem 1 marca b. r.

Obrót kasowy wynosił w ubiegłym r. 43.830,393·46 złr., a pozostałość kasowa z dniem 31 grudnia 1898 roku 115,182·44 złr. Z dniem 1 stycznia 1898 r. posiadał bank weksli sztuk 3171 na złr. 1.877,919. W ciągu roku skupiono weksli 10,869 na złr. 6.448,852, zainkasowano 11,166 na 6.304,949 złr. Stan weksli z dniem 31 grudnia 1896 wynosił sztuk 2,907 na złr. 2.072,751, z czego było w reskoncie 1,442 na złr. 1.496,052, w portfelu zaś 1,465 na złr. 576,698. Zysk z procentów od weksli uczynił w roku 1898 netto 73,726 złr. Kantor wymiany przyniósł zysku w tym roku ogółem 13,438 złr. W oddziale towarowym interes naftowy został zwinięty, a przedmiotem działalności były i są głównie interesy zbożowe, które rozwijają się pomyślnie i dają dodatnie rezultaty. Prowizje komisowe w tym oddziale uczyniły w tym roku 19,766 złr. Rachunki bieżące i depozyty czyniły razem 42.884,125, a procent z tego wynosił 27,943 i 8,815 złr.

Ogólna suma kosztów bieżących wynosi za rok ubiegły 84.625. Fundusz emerytalny urzędników i sług banku wykazuje 4,963 złr. Czysty zysk łącznie z resztą zysku z roku 1897 w kwocie 6,146 daje sumę 86,335 złr. do rozdziału w myśl § 39 statutu. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości i na wniosek p. Tadeusza Onyszkiewicza udzielono absolutorjum.

Następnie dyr. dr Binder przedstawił wniosek Rady zawiadowczej co do rozdziału zysku. Wniosek ten przeznacza 75000 złr. na wypłacenie dywidendy po 10 złr. za każdą akcję emisji 1896 r. Do zwyczajnej rezerwy ogółem 4000 złr., na tantjemę Zarządu 778 złr. 45 ct. Co do tej pozycji hr. Andrzej Potocki oświadcza, iż Rada nadzorcza kwotę tę przeznacza na fundusz emerytalny. Dalej do funduszu emerytalnego przeznacza się jako roczny datek 2000 złr., do funduszu rezerwowego 1000 złr.

Pozostałą jeszcze pozycję czystego zysku w kwocie 3.557złr. przeniesiono na rachunek zysku i strat roku 1899. Wniosek przyjęto w całości. Również przyjęto do wiadomości sprawozdanie o stanie funduszu emerytalnego. Następnie dokonano wyboru czterech członków rady z trzechletnim terminem urzędowania: pp. dra Władysława Lisowskiego, Juljana Tołłoczkę i Leszka Wiśniowskiego ponownie, zaś w miejsce dra Alfreda Zgórskiego wybrano p. Adolfa Schütza. Do komitetu rewizyjnego wybrano ponownie pp. Tadeusza Onyszkiewicza i Henryka Stryka, na zastępcę p. Adolfa Glässera. W końcu członek rady zawiadowczej dr. Andrzej hr. Potocki, imieniem rady przedstawił zgromadzeniu podniesioną przez niektóre pisma myśl przyjęcia likwidacji Banku kredytowego. Hr. Potocki uważa myśl tę za szczęśliwą i bardzoby sobie życzył, żeby ta likwidacja przyszła do skutku. Muszą jednak być takie gwarancje, aby Bank bez żadnego ryzyka objąć je mógł. Do podjęcia tego interesu, który leży w interesie rady i dyrekcji, wymagane jest jednak podwyższenie kapitału akcyjnego przez nową emisję w myśl statutu.

P. Kwiatkowski zapytuje mowcę hr. Potockiego czy prawdą jest, że główny zarząd Banku ma być przeniesiony do Lwowa, a w Krakowie pozostanie tylko filja? Na to hr. Potocki powołuje się na statut, który wyraźnie oznacza, jako s i e d z i b ę: K r a k ó w.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, przewodniczący dr. Wł. Lisowski Zgromadzenie zamknął.

Towarzystwo właścicieli realności w Krakowie pod przewodnictwem dr Jana Jakubowskiego powzięło w dniu 16 b. m., ważne i dla rozwoju Towarzystwa nader doniosłe uchwały. Mianowicie uzyskał ogólne uznanie wniosek dr Karola Łepkowskiego, zmierzający do założenia koncesjonowanego biura pośredniczącego w interesie członków Towarzystwa w sprzedaży realności i wynajmie mieszkań.

Zgromadzenie uchwaliło również wniosek pana Kramarczyka o wezwanie Rady miejskiej, celem poruczenia robót brukarskich i innych tutejszym, nie zaś obcym robotnikom; przyjęło wnioski pana inżyniera Karkiewicza, o poczynienie stosownych kroków, celem zniżenia dodatków do podatków wymierzanych przez kraj i gminę. Uchwalono również zwoływanie co miesiąc zgromadzeń wszystkich właścicieli realności i zamianowano profesora dra Czerkawskiego honorowym członkiem Stowarzyszenia.

Srebrne gody. W pięknie przystrojonym kościele PP. Felicjanek na Smoleńsku, odbył się w niedzielę przed południem srebrny ślub pp. Stanisławów hr. Tarnowskich. Parze po odprawionej Mszy św., do której służył młody Hieronim Tarnowski, błogosławił ks. Puszet. W czasie Mszy św. zgromadziła się cała rodzina Tarnowskich. Kościół był pełny publiczności. Wieczorem odbył się obiad familijny na 24 osób w pałacu pod „Baranami“, w którym udział wzięły rodziny Branickich, Tarnowskich z Chorzelowa, dalej hr. Mycielscy, Sierakowscy, Konstanty Potocki, Antoni Potocki, p. Andrzejowa Potocka, ks. dr Pawlicki i ks. Puszet. Hr. Andrzeja Potockiego interesy powołały w dniu tym do Warszawy.

Bal wiosenny. Przyznajemy, żeśmy wątpili, aby bal nie w porze karnawałowej, podczas wiosny, co prawda niekoniecznie pięknej, mógł się powieść, a przecież powiódł się i to wcale dobrze. W pięknie wystrojonej sali hotelu Saskiego zebrało się przeszło 300 osób. Bal rozpoczął się przed godziną 11 polonesem, prowadzonym przez dra Macieja Jakubowskiego z księżną Lubomirską. W drugiej parze szedł prezydent miasta p. Friedlein, prowadząc hr. Stan. Wodzicką, następnie hr. St. Tarnowski z p. Sobańską, jen. Horzecky szedł z p. Federowiczową, dr Fr. Paszkowski z p. Włodkową itd., przeszło 60 par. W balu uczestniczył p. delegat Laskowski, liczni profesorowie, świat lekarski, prawniczy i artystyczny. Toalety dam odznaczały się artystycznym smakiem i bogactwem brylantów, które jednak w niczem nie zaćmiły urody pań, na cześć których możnaby śpiewać pochwalne ody.

Nie brakło też i dorodnej młodzieży. Wojskowość wraz z żonami była dość licznie reprezentowana. Głównym aranżerem tańców był młody hr. Komorowski z dość licznym sztabem adjutantów. Tańcom przygrywała, jak zawsze, znakomita orkiestra 13-go pułku piechoty pod osobistym kierunkiem kapelmistrza p. Hocka. Do pierwszego kadryla stanęło 48 par. Galerja była silnie obsadzona.

Części dekoracyjną sali balowej i gabinetu dam kierował młody p. Leopold Mussil. Wreszcie bufet i restauracja p. Morawieckiego czyniła zadość wszelkim żądaniom gości, zyskując ogólne uznanie. Zabawa przeciągnęła się do godziny 6 rano.

Benefis p. Siemaszkowej odbędzie się dzisiaj w teatrze miejskim. Artyści odegrają po raz trzeci „Zaczarowane Koło“.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ z powodu braku przepisanego statutem kompletu, zostało wczoraj odwołane. Termin następnego posiedzenia oznaczono na niedzielę dnia 23 b. m. na godzinę 4 po południu, bez względu na ilość członków.

W Kole artystyczno-literackiem odbędzie się we środę dnia 19 b. m. trzeci i ostatni w tym sezonie raut muzyczny, w którym łaskawy współudział przyrzekły między innymi p. Konstancja Korzeniowska oraz p. Pomian. Prawo wstępu za opłatą 1 korony, przysługuje członkom Koła oraz Związku literackiego i osobom przez nich wprowadzonym. Początek rautu o godz. 9 wieczorem.

Pożar koszar furgonowych na Groblach w sobotę był jednym z wypadków strasznych w skutkach, gdyż ofiarą ognia padły dwa życia ludzkie. Ogień wszczął się po dwunastej w południe. Przyczyna pożaru dotąd nie zbadana. Z początku widocznie starano się ogień stłumić własnemi siłami, atoli nagromadzony w wielkiej ilości materjał łatwo zapalny (słoma i siano nad stajniami), a obok przytykający skład zapasów (koce, mundury, kuźnie polowe, a nawet naboje), raz objęte płomieniami, nie dały się półśrodkami przytłumić. Ogień odrazu nie mógł się wydobyć na zewnątrz z powodu, że dach kryty był blachą cynkową i miał wszystkie okienka oszklone. Budynek frontowy od strony Wisły miał cały strych podzielony oszalowanemi komórkami, a tylko przez środek prowadziło przejście, czyli rodzaj korytarzyka. Komórki pozamykane były na kłódki. Dopiero 5 minut przed godziną 1 trębacz Marjan Uroda zaalarmował straż z wieży Marjackiej, a następnie przyszła wiadomość telefoniczna o pożarze od p. Kwiatkowskiego. W tej chwili naczelnik p. Eminowicz wyruszył z taborem ostrego pogotowia (II. pluton z brandmistrzem p. Ilgiem), a tuż za nim podążył I. pluton z brandmistrzem p. Stępińskim. Na miejscu zastano strych frontowej części i strych dotykającego skrzydła na podwórze wychodzącego, gdzie znajdowała się stajnia, objęte płomieniami. Na palący się strych główny odkomenderował naczelnik drugi pluton z brandmistrzem p. Ilgiem, a gdy zawiadomiono p. Eminowicza, że dwaj żołnierze znajdują się w niebezpieczeństwie na strychu frontowym, odkomenderował p. Stępińskiego z pierwszym plutonem z poleceniem prowadzenia akcji ratunkowej dla ocalenia tych żołnierzy. P. Stępiński z swymi ludźmi dziarsko wpadł na dach, powybijał potrzebne otwory i dwoma prądami wody torował sobie drogę na strych wskazany, lecz w miejscu tem nikogo nie znaleziono. W tym czasie nadjechał trzeci pluton z brandmistrzem p. Wójcikiem, jako tabor rezerwowy, i obsadził prawy bok strychu nad stajnią, a w końcu przybył i czwarty pluton pod komendą zastępcy brandmistrza p. Flaszy, który zajął pozycję na wewnątrz strychu nad stajnią. W tejże chwili zupełnie niespodziewanie brandmistrz p. Wójcik natknął się na zwęglone już zwłoki jednego żołnierza, leżące w korytarzyku strychowym, a w oddaleniu czterech kroków spostrzegł zwłoki drugiego żołnierza, również zwęglone. Przy wybuchu ognia na strychu znajdowali się tamże trzej podoficerowie rachunkowi: wachmistrz Franciszek Traurig, podoficer rachunkowy I. klasy; plutonowy Henryk Schmidt, podoficer rachunkowy II. klasy i wachmistrz Leopold Bieder, podoficer rachunkowy I. klasy. Bieder, idąc naprzód, poomacku, zdołał cudownym sposobem wydobyć się ze strychu na zewnątrz i zeskoczyć z muru, doznawszy skaleczenia obu rąk i lewej strony czoła. Dwaj pierwsi zaś: Traurig i Schmidt, nie mogąc znaleść nigdzie wyjścia, zostali niezawodnie uduszeni gorącym dymem, a następnie żywcem spaleni. Cała straż pożarna pracowała z nadludzkiem wysileniem i prawdziwie mężną brawurą. Koszary straży pożarnej w tym czasie były zupełnie bez posterunku. Dopiero o godzinie wpół do 5 wrócił do koszar pierwszy pluton, reszta zaś wróciła przed godziną 6. Pogotowie ratunkowe opatrzyło rany Biedera, pompiera Chmielewskiego, któremu prąd wody z sikawki oko zakrwawił, a także kilku żołnierzy, którzy odnieśli lżejsze uszkodzenia przy okiełznaniu koni.

Pogrzeb ofiar pożaru odbędzie się dziś o godzinie 3 popołudniu.

Prawidłowy postępek. Lwowski radny miejski p. Cybulski złożył mandat do Rady miejskiej, a to z powodu, że w tych dniach wniósł ofertę na roboty budowlane miejskie, co radnym miejskim według regulaminu — nie jest dozwolone. Panie Kwiatkowski! U nas inaczej, inaczej, inaczej!

Z sądu. Przed trybunałem orzekającym sądu krajowego karnego pod przewodnictwem radcy W. Ursela, toczyła się między innemi rozprawa karna przeciw Stanisławowi Kaczorowi, sprawcy dwukrotnej kradzieży pieniędzy z kasy cukierni pod Sukiennicami. Jak wiadomo, 16-letni Stanisław Kaczor, uczeń IV klasy gimnazjalnej, rodem z Gdowa, podczas wakacyj szkolnych praktykował w cukierni, a po wakacjach znowu zapisał się do szkoły. Znając dokładnie rozkład zakładu cukierniczego, ukrył się jednej nocy w piwnicy, gdzie znajduje się kuchnia cukierni. Stamtąd dostał się w nocy do sklepu, gdzie z podręcznej kasy skradł 40 złr. Wróciwszy nad ranem ze zdobyczą, zwierzył się z tego siostrze swojej Marjannie, która ubolewała, że nie rozbił kasy głównej. Skra-

---

dzione pieniądze prędko poszły. Stanisław Kaczor przeto po raz drugi zrobił wyprawę i mimo, że znalazł drzwi pozamykane, potrafił jednak temu zaradzić, zerwawszy kłódki i zamki. Tym razem rozbił kasę główną w sklepie, z której zabrał 100 złr. i nadto zabrał dwie paczki herbaty, oraz flaszkę koniaku. Wróciwszy do domu w Podgórzu, zbudził siostrę i brata Ignacego, którym oddał pieniądze a sam położył się spać. Marjanna i Ignacy przeliczyli pieniądze i przekonali się, że było 100 złr. Nazajutrz rodzeństwo porobiło znowu sprawunki, a po południu wybrali się do Gdowa do rodziców, którym kupili cały antałek piwa. Na zapytanie rodziców skąd wzięli pieniądze, tłomaczyli się wygraną na loterji.

Po zaaresztowaniu winnych, znaleziono wszystkiego przy nich 1 złr. 20 złr. Wraz ze Stanisławem Kaczorem aresztowano także jego siostrę 23 lat liczącą, Marjannę Kaczor, jego brata Ignacego, 14 lat liczącego i 15-letniego Feliksa Korczyńskiego, który często przebywał w towarzystwie Kaczorów.

Stanisław do winy się przyznał, tłomacząc się, że do kradzieży pchnął go brak utrzymania. Próbował także winę zwalić na Korczyńskiego, utrzymując, że ten go namawiał do kradzieży. W toku rozprawy atoli okazało się, że Korczyński chyba tyle miał winy, że o kradzieży wiedział, bo mu się z niej Stanisław Kaczor zwierzył, a nawet z tego powodu czuł się odpowiedzialnym, ale po za tem do niczego nie należał. Toż samo brat młodszy, Ignacy, karcił nawet brata po pierwszej kradzieży, nazywając go „wyrodnym synem swojego ojca“. Jedynie siostra Marjanna moralnie, a raczej demoralizująco wpływała na zepsutego już brata i nakłaniała go do popełnienia kradzieży. Trybunał uwolnił młodszego Ignacego Kaczora i Feliksa Korczyńskiego od oskarżenia, a skazał Stanisława Kaczora na 3 miesiące, Marjannę zaś na 2 miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego postem.

Index p. Stanisława Maykowskiego znaleziony na plantacjach, odebrać można w lokalu Stow. „Gwiazda“ przy ulicy Krupniczej.

Na dworcu kolejowym aresztowała policja w niedzielę Chaima Mattasa Thura, czeladnika malarskiego ze Lwowa, ściganego telegraficznie za sprzeniewierzenie 200 złr.

Składka. Z okazji pożegnania p. St. Ropskiego, wielce sympatycznego pomocnika w handlu p. Macharskiego, który ku wielkiemu żalowi stałych klientów, w tych dniach handel ten dobrowolnie opuścił, zebrało grono przyjaciół za inicjatywą p. Zubera 3 złr. 50 ct. na gimnazjum polskie w Cieszynie, którą to kwotę złożono w naszej Redakcji.

Kluczyk do kasy wertheimowskiej odebrać można w naszej redakcji przy ulicy Garbarskiej.

Podziękowanie. Wnym pp. urzędnikom z gazowni miejskiej i wszystkim kolegom ś. p. męża mojego Ludwika Juraszka, za udział w smutnym obrzędzie odprowadzenia zwłok jego na miejsce wiecznego spoczynku w dniu 8 kwietnia b. r., oraz Sz. pierwszemu galicyjskiemu Stowarzyszeniu maszynistów, werkfirerów i monterów, za szlachetne wspieranie nas zasiłkami pieniężnemi w ciągu dłuższej choroby męża, oraz za udzielenie mnie wraz z córką doraźnej zapomogi po śmierci męża, składam serdeczne „Bóg zapłać“.
Marja Juraszkowa z córką.

B. dyrektor p. Marchwicki za pośrednictwem *Kur. lwowskiego* zapewnia, że nie przenosi się wcale do Warszawy, lecz pozostaje stale we Lwowie. Projekt zatem objęcia zarządu dóbr ziemskich ordynatu Krasińskiego nie przyszedł do skutku.

Zamach na pociąg. Z Warszawy donoszą: W czwartek w południe na kolei nadwiślańskiej, pomiędzy stacjami Sobolewem i Wilgą, służba drogowa zatrzymała jakiegoś człowieka, układającego kamienie na szynach. Za chwilę w kierunku do Warszawy miał przechodzić pociąg osobowy nr. 3. Złoczyńcę zatrzymano i prowadzono do przystanku Wilga, w chwili jednak, gdy pociąg wyżej wspomniany przechodził obok stróżów i więźnia, ten ostatni wyrwał się, rzucił pod lokomotywę i poniósł śmierć na miejscu. Był to podobno b. robotnik kolejowy, uwolniony niedawno ze służby za socjalizm.

Reskrypt p. Laskowskiego o papierosach. W sądzie krajowym karnym odbędzie się w dniu 19 b. m. o godz. 5 po południu w sali nr. 7 rozprawa jawna z powodu sprzeciwu wniesionego przez redaktora *Głosu Narodu* przeciwko konfiskacie artykułu naszego dziennika za artykuł przeciwko zarządzeniom radcy dworu Laskowskiego, przeciw papierosom studenckim.

Jednorazowa służba. W piątek w tutejszym sądzie krajowym karnym zastosowano się do rozporządzenia prezydenta wyższego sądu krajowego p. Macieja Czyszczana co do jednorazowej służby. Próba jednak nie odrazu się powiodła, gdyż w biurach sędziów śledczych praca po południu szła dawnym trybem, zwłaszcza tam, gdzie pp. sędziowie śledczy zasiadali jako wotanci przy trybunałach.

Fałszywa pogłoska. Pogłoska o zniknięciu adwokata lwowskiego dra Stanisława Hahna, jest, jak się okazuje, najzupełniej fałszywa. Rozpuścił ją tendencyjnie pewien żydek lwowski i zatelegrafował ją do wiedeńskiego *Neues Wiener Tagblatt*, skąd się przedostała i do naszego dziennika, nad czem najserdeczniej ubolewamy. Ze strony rodziny p. Hahna i równocześnie ze strony naszego korespondenta lwowskiego otrzymujemy zapewnienie, że p. dr Stanisław Hahn bawi na Rivierze dla kuracji i wraca w tych dniach do Lwowa. Pospieszamy to skwapliwie stwierdzić i podnieść jako przykład, do jakiego stopnia z nieufnością przyjmować trzeba wszystkie tego rodzaju najpotworniejsze pogłoski, jakie rodzą się na przesyconym żądzą skandalu bruku lwowskim.

Zaniechany proces. Temi dniami miał się odbyć we Lwowie proces karny przeciwko redaktorowi żydowsko-syonistycznej *Przyszłości*, Natanowi Grünbergowi, którego zaskarżył o obrazę czci red. Ostaszewski-Barański. W przededniu rozprawy otrzymał p. Ostaszewski-Barański pismo podpisane przez pp.: Byka, Goldmana, Zajączkowskiego i Karola Kucharskiego, proszącego, aby zaniechał procesu, a to dla tego, że grono tych panów uznało, iż w interesie publicznym należy unikać persekwowania tej sprawy na publicznej rozprawie sądowej, bez względu na meritum samejże sprawy. Ze względu na to, że wezwanie to podpisał prezes Tow. dzien. polskich, p. Ostaszewski-Barański nie mógł uczynić nic innego, jak tylko do niego się zastosować i skargę przeciwko Grünbergowi cofnąć.

Z Buczacza piszą do nas: Wydział Rady powiatowej w Buczaczu ogłasza, że z dniem 22 kwietnia b. r. otwarta zostanie powiatowa kasa oszczędności w Buczaczu, założona przez Radę powiatową na zasadzie zezwolenia Wydziału krajowego z dnia 19 sierpnia 1898 r. l. 44220 i na mocy statutu zatwierdzonego reskryptem namiestnictwa z dnia 16 września 1898 r. l. 81122, a oparta na gwarancji powiatu buczackiego za jej zobowiązania, wkładki i ich oprocentowanie.

Nekrologja. Józef Roman Kwaśniewski, urzędnik Uniwersytetu Jagiell., członek Arycbractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego, oraz Tow. Dobroczynności i Sodalis Marianus, przeżywszy lat 43, po długiej a dolegliwej chorobie, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, zasnął w Panu w piątek dnia 14 kwietnia b. r.

Składka. Urzędnicy dyrekcji skarbu złożyli w naszej administracji kwotę pozostałą po zakupnie wieńca na trumnę ś. p. radcy dworu Heilinga-Degenfelda, mianowicie 2·50 złr. na gimnazjum polskie w Cieszynie.

HUMOR.

Są publicyści.
Są publicyści, którym się zdaje,
Że w liberalne gdy dmą puzony,
Wiodą nas, ciemnych, w nieznane kraje,
W świat cnót i blasków, w raj wymarzony.

Więc na łożywszy frygijską czapkę,
Na dwułokciowe włażą koturny,
Zbutwiałe hasła gniotą na papkę,
I rżną artykuł, górny a durny.
M. Rodoć.

Dwuznaczne.
— Bazgralski założył dziennik.
— No, proszę! Dziennik! Jakże idzie?
— Dlaczego nie miałby iść? Przecież go nikt nie trzyma...

Teatr, literatura i sztuka.

* P. Domnik-Dorowski, autor znanych utworów: „Wigilji św. Andrzeja“, „Hołoty“, „Stu djabłów“, napisał rzecz nową, na tle stosunków życia małomieszczańskiego w Warszawie p. t. „Stare miasto“. Utwór ten, ilustrowany charakterystyczną muzyką, obfituje w sceny pełne humoru i ruchu. Główna akcja rozgrywa się w suterynach, po których, jak wiadomo, mieszkają „kątem“ biedniejsi rzemieślnicy i pracownicy. Akcja „Starego miasta“, która płynie żywo, oraz dosadna i wierna charakterystyka osób, zapewniają sztuce p. Domnika powodzenie w sezonie letnim, w ogródku warszawskim.

* W Warszawie zakończył życie artysta-malarz Stanisław Kostrzewski, syn znanego humorysty, Franciszka. Zmarły urodził się w Warszawie w r. 1855 tym, gdzie też po ukończeniu szkół naprzód kształcił się pod okiem ojca, a następnie w szkole rysunkowej, poczem, idąc wzorem, przyjętym przez artystów, udał się za granicę i przez pewien czas studjował sztukę malarską w Monachjum i w Paryżu. Zmarły poświęcał się malarstwu portretowemu, a liczne jego prace z tego zakresu znajdują się w wielu domach prywatnych w Warszawie.

Z TEATRU.

„Zaczarowane Koło“.

Baśń dramatyczna w pięciu aktach wierszem przez Lucjana Rydla, nagrodzona pierwszą nagrodą na konkursie im. Paderewskiego.

I. Za króla Sasa, w hucznych, malowniczych, awanturniczych latach, wówczas, kiedy to kosztowny pas polskiego szlachcica wśród pohulanek i pijatyk popuszczany był coraz swobodniej, wiedziano może gdzieniegdzie o tem, że w Anglji poeta Addison pisze wzniosłe tragedje o Katonie; z pewnością jednak nawet do zacisznej izby uczonego czy poety, nie zabłąkała się u nas książka o zażółkłych kartkach, na której wypisano dziwaczny tytuł: „Midsummer night's dream“ a pełna jeszcze dziwaczniejszej treści. Jeżeli zaś nazwisko autora tej książki wymienione gdzie było w Polsce, to chyba w rozmowie z jakim cudzoziemcem, który opowiadał, że czuły i znakomity *poeta laureatus* Albionu, a i statystyk głośny przytem, imci pan Rowe, co Lukana dzielnie na angielszczyznę tłomaczył i na francuskim teatrze godnie mógłby być grany, bawi się czytywaniem nudnych i niedorzecznych wierszy jakiegoś starego dziwaka, co się Shakespeare nazywał, i o zgrozo!, zaczyna w nich smakować.

A przecie tak samo w Polsce za Sasa, jak i w Anglji, w sercach ludzkich szalały wówczas, tak jak zawsze, chucie, nienawiści, i zazdrości,—w duszę wgryzały się żądze pychy i zemsty, spełniano niekiedy zbrodnie wzdrygające ludzką naturą, brat zabijał brata, żona męża, a ze zgryzotów złego sumienia powstawały zmory... Duchy zamordowanych zjawiały się przed oczami morderców nietylko w szkockich zamkach ale i w młynach mazowieckich, tak jak nietylko w Inverness były kobiety, które wzywały „duchy towarzyszące myślom morderczym, aby odjęły ich naturom kobiecość“ i aby uauczyły ich mówić do swoich samców: „musisz spełnić zbrodnię!“ Nietylko Macbetowi „narzędzia ciemności, żeby do strasznej pociągnąć go zguby, mówiły prawdę i chwytały duszę zwodną ponętą uczciwych drobnostek, aby go potem popchnąć w ciemną przepaść“: tak jak thanowi Glamis przepowiedziały w Anglji koronę, tak samo dobrze niejednemu wojewodzie w Polsce przepowiedzieć mogły polną buławę koronną...

Jeżeli zaś u lady Macbeth „czyny przeciwne naturze wywołały przeciwny naturze nieład myśli“ i sprawiły, iż ta „myśl chora wyznała serca tajemnice“, dlaczegóżby te same zjawiska nie miały się zdarzać i w Polsce? Owa choroba myśli objawiać się mogła w formie lunatycznych snów tak, jak u krwawej lady, ale częściej objawiała się w formie zwykłego obłędu zmysłów. Nad naszemi rzekami i stawami nie brakło pewnie nigdy sielskich Ofelij śpiewających dziwne piosenki i w sposób chaotyczny zwierzających obcym ludziom, melancholijnie to znów strasznie, echa swych najskrytszych myśli. A przy tem wszystkiem tak samo w Polsce, jak w Anglji, na niebie i pomiędzy ludźmi działy się rzeczy, o których się nie śniło filozofom. Dzieła zniszczenia zrządzone przez „narzędzia ciemności“ zmuszały wyobraźnię równie naszą, ak angielską, do domyślania się tuż obok widomego, dotykalnego świata, istnienia istot i potęg nadprzyrodzonych. Chociaż zaś angielska kronika Holinsheda przypuszcza, że to będą zapewne trzy wiedźmy, dziwnie poubierane, dziko wyglądające i podobne do istot świata starożytnego, podczas gdy łęczyckie podanie zapewnia, iż owe złowrogie krzywdy są dziełem kusiciela Kusego w niemieckim kubraku i w pludrach, albo Boruty, osiadłego przy skarbie w gruzach zamczyska, harcującego po mokradłach, ubranego w kontusz, pijącego, rabiącego się djablo i popuszczającego pasa razem z bracią szlachtą,— to przecież natura pojęć o tych istotach, streszcza się i tu i tam w spostrzeżeniu, że „ziemia jak woda, miewa też swe bańki....“

Bańki te nie koniecznie rozpryskują się jadem: zdala od ludzi błyszczą one niekiedy stubarwną tęczą. Jeżeli lasy Albionu roją się od Arielów i Kalibanów, jeżeli królują w nich Oberon i Tytanja, jeśli krotofilne figle stroją w nich Puki, z armją Groszkowych Kwiatów i Pajęczynek, czemu my nie moglibyśmy mieć naszej — ale naszej własnej — Goplany, Skierki i Chochlika. Za króla Sasa nietylko narzędzia ciemności ale także i żywiołowe siły natury znajdować jużci musiały w gadkach ludu swoje personifikacje; gdzieś się plącze do dziś dnia baśń o Leśnym Dziadzie, który może nawet być niegorszem uosobieniem filozofji przyrody, jak stworzony przez wyobraźnię niemieckiego poety *Nickelmann-Elementargeist...*

Mniej więcej tym tokiem myśli tłomaczyć sobie można genezę baśni dramatycznej Lucyana Rydla, którą w sobotę wieczorem przepełniony od góry do dołu teatr oklaskiwał z takim zapałem, jakiego jesz-

cze nowy gmach nie pamięta. Takiej genezy ślady, nosi też na sobie dzieło Rydla bardzo wyraźnie. Z odwagą i prostotą, z pogodną ufnością w moc swego talentu, poeta nie starał się bynajmniej tych śladów zacierać, tak samo jak nie chciał zacierać analogji i podobieństw, jakie już przez samą naturę pomysłu nastręczały się pomiędzy jego dziełem a Hauptmannowskim „Dzwonem zatopionym“.

To też łatwem i taniem byłoby zadanie krytyka, któryby chciał dokonywać ułatwionej przez samego poetę sekcji tego pięknego poematu, i co do każdej jego sceny czynić szczegółowe poszukiwania, czy gdzie w literaturze świata nie ma czegoś podobnego. Wobec takiej metody, nietylko dramat Rydla, ale także z równem prawem wszystkie dramaty Słowackiego, ostaćby sie nie mogły i ogłoszoneby zostały za plagjaty, co byłoby przecież równie niedorzecznem, jak, dajmy na to, twierdzenie, że zjawienie się ducha młynarza w końcu IV aktu baśni wskazuje, iż Rydel zapożyczył się z osławionego melodramatu z dni zadusznych: *Müller und sein Kind!!*...

Jesteśmy w lesie nad brzegiem jeziora u wrót lepianki Dziada Leśnego. Za jeziorem gaśnie zachodnia zorza dnia. Z głębi wód dobywają się przygłuszone dźwięki dzwonów. Do chaty Dziada dobija się głupi Maciuś, pastuch-marzyciel, rozumiejący mowę ptaków, zasłuchany w muzykę pól i lasow, zakochany w przyrodzie, ale w życiu praktycznem nie mający „tego zmysłu co trza“. Maciuś, jak zresztą wszystkie postacie ludowe w sztuce, mówi gwarą chłopską, ujętą w przedziwnie melodyjny wiersz, pozbawiony choćby zdźbła pretensjonalności. Maciuś niesie Dziadowi dary od młynarki. Wywiązuje się długa rozmowa Dziada z Maciusiem o ludziach i o świecie, o ptakach i puszczy, o zaklętem jeziorze, w którem drzemią topielice i w którem dzwonią dzwony zatopionych miast. Maciuś ma ze sobą wodę święconą. Dziad kilkoma jej kroplami ucisza podziemną wrzawę.

W toku rozmowy poznawszy miłość Maciusia do melodji i jego tęsknotę za fletem, daje mu radę, aby sobie wyciął fujarkę z wierzby, która piania koguta ani szmeru wód nie słyszała (dla użytku krytyków „poszukujących“ niech służy odnośny wiersz z Hauptmanna: *Dort ist 'ne Weide, alt und ausgehöhlt, die Hahnkrat nie gehört und Wasserrauschen; dort will ich dir das Wunderpfeifen schneiden).*

Z tą fujarką ma się zakraść Maciuś nocą w zarośla nad stawem i wysłuchać śpiewu topielic pławiących się tej nocy w blaskach nowiu. Jeżeli to mu się uda, owa cudowna fujarka wyśpiewa mu wszystko, czego jego dusza zapragnie. Daremnie chce mu w tem przeszkodzić djabeł Kusy, Maciusia chroni z jednej strony potęga Leśnego Dziada, z drugiej szczęśliwe pomysły, jakiemi zwycięża fortele djabelskie. Kusy nosi czerwony fraczek i pluderki po kolana; instynktami i złośliwością przypomina cokolwiek Waldschrata z „Dzwonu zatopionego“, a p. Przybyłowicz, który go gra, dodaje jeszcze tego podobieństwa koziemi skokami.

Jak na djabła, Kusy jest strasznie głupi; tak chce jednak klechda, która przywilej przebiegłości przyznaje jedynie djabłu-szlachcicowi, Borucie. Boruta zjawia się też nagle w lesie, w którym króluje Kusy; ma szkarłatny kontusz, utyka na jedną nogę, bo w bucie czerwonym jest kopyto. W charakterystyce p. Węgrzyna wygląda jednak niestety Boruta raczej na palestranta-kauzyperdę, niż na hulakę i rąbajłę. Wygnano go z Łęczycy procesjami, przybywa więc w te strony. Nieżyczliwie przyjęty przez Kusego, wymusza na nim układ dopiero po wrzuceniu go do jeziora, zaprawionego, jak wiadomo, święconą wodą. Kusy jęcząc z bólu, zgadza się na wszystko i odstępuje Borucie szlachtę, sobie zostawiając chłopów. Gość łęczycki idzie też zaraz rozpocząć dzieło zniszczenia do zamku wojewody, Kusemu zaś jego ofiara wnet się nawija. Jest nią młynarka, utrzymująca za plecami męża, romans z Jaśkiem młynarczykiem. Jasiek zaniedbuje ją, ona tedy przychodzi do Leśnego Dziada z prośbą o pomoc.

Dziad Leśny nie ma na nieodwzajemnianą miłość ratunku, ale Kusy podszeptuje młynarce zawarcie z Jaśkiem „krwawego ślubu“, który polega nie na czem innem, jak tylko na wspólnem zabiciu człowieka. Akt pierwszy kończy się efektownem wynurzeniem się z jeziora topielic, pławieniem się ich w blasku miesięcznym i śpiewaniem przez nich hymnu do księżyca.

Z artystów występujących w tym akcie słowa wielkiego uznania, należą się p. Nowackiemu ze Lwowa, którego witaliśmy jako artystę o ślicznym głosie i wielkim talencie. Jego Maciuś jest wyborny i realizmem i poezją; rola trudna i do spaczenia niezmiernie łatwa, była grana z ogromnym sentymentem, bardzo zręcznie zawartym w silnie naturalistycznej formie zewnętrznej, dzięki której nawet może nieco przez poetę „rozjankomuzykantowana“ postać, zostala do właściwej formy przyprowadzona. W Dziadu Leśnym p. Siemaszki, zarówno w tym, jak i w trzecim akcie, było zawiele monotonji i patosu. P. Węgrzyn włożył w Borutę wiele pracy i sumienności; stanowczo jednak sądzimy, że nie on powinien był grać tę rolę. Był do niej jakby stworzony p. Zawadzki. (Dok. nast.)

Emigracja chłopska.

Wiadomości o ruchu emigracyjnym zebrane przez posła Stapińskiego w Oświęcimiu i Mysłowicach brzmią jak następuje:

Od 8 b. m., t. j. odkąd z rozkazu namiestnictwa prowadzą wykazy przejechało przez Oświęcim 8 b. m. 62 z Tarnobrzega, bez zamówienia, 14 z Jarosławia bez zamówienia i 208 z Kolbuszowskiego na zamówienie Wilczyńskiego z Królestwa. Dnia 9 b. m. 30 z Cieszanowskiego, dostawionych przez Jakóba Leistnera, 123 z Tarnobrzeskiego przez biuro Sikorskiego w Tarnowie, do Niemiec. Dnia 10 b. m. 16 z Wadowickiego bez zamówienia, 2 z Biały na zamówienie Abelmana. Dalsze dni nie zestawione.

Do Kanady przejechały wczoraj tędy 3 rodziny, na dziś przytrzymano na noclegu w Oświęcimiu 9 osób, ponieważ przyjechały popołudniu. Nadużyć nie znalazłem, tylko za dużo formalistyki.

Tak w Oświęcimiu, jak w Mysłowicach liczą, że w tym roku wyjazd do Niemiec trzy razy silniejszy, niż lat poprzednich. Natomiast do Ameryki z polskiej ludności rzadko można spotkać wychodźcę w tym czasie, jedni tylko Rusini do Kanady.

Żandarmerja niemiecka, urzędująca w Mysłowicach, oblicza liczbę wychodźców galicyjskich za zarobkiem w różne strony Niemiec i do Danji na 35 do 40.000 ludzi, w tem dwie trzecie kobiet, a jedna trzecia część mężczyzn. Dwie piąte części szły na pewną pracę, na zamówienie, a reszta na los szczęścia, bez zamówień, w ręce ajentów. Najlepsze warunki mają wychodźcy do Danji, przeważnie dziewczęta, które tam już po raz drugi i trzeci jadą. Najgorsze warunki ofiarują właściciele w Poznańskiem. Przeszło 600 robotników przemaszerowało tędy do Królestwa za zarobkiem, prawie wyłącznie z Jarosławskiego i Cieszanowskiego. Warunki w Królestwie o połowę gorsze. Wysłańcy właścieli dóbr z Królestwa czekają tu od trzech dni na dalszy transport od Krasickiego z Jarosławia, któremu posłali zadatki.

Wczoraj i dziś przejechało przez Mysłowice około 700 robotników i robotnic, prawie wyłącznie z Kolbuszowskiego, ekspedjowani przez biuro Amsterа, przeważnie zamówieni przez „Izbę rolniczą z Wrocławia“, tudzież z Niska, przywiezieni przez ajenta Sturma, których kupił ajent Lick, płacąc za głowę 5 do 10 marek Sturmowi. Żandarmerja niemiecka, traktująca wychodźców po ludzku, ubolewa nad brakiem zarządzeń. Władze pruskie zmuszają biura, werbujące robotników, do robienia kontraktów z emigrantami. Dziś zamknęła żandarmerja niemiecka w oczach moich trzech handlarzy żywego towaru, którzy natarczywie ciągnęli lud w swe sieci. Przeszkód nie robią żadnych.

Dostawcy galicyjscy żywego towaru, trzej żydzi i żydówka, zmawiali się dziś o dalsze dostawy.

Największy napływ trwał od połowy marca do 10 kwietnia, słabszy potrwa do maja. Pomniejsze partje jadą i później do sianożęci, żniwa.

Do Ameryki przejechały dziś do Kanady trzy rodziny, prowadzone przez Dumyna z Niebyłowiec, pow. Kałusz, który umyślnie przyjechał po nich z Kanady, gdzie już był. Karty jazdy mają do Winnipeg.

Do Stanów Zjednoczonych jechała dziś Marja Szczepanowska z Brzostka, pow. Pilzno, 24-letnia dziewczyna, do krewnych, za przysłaną jej kartą okrętową. Wychodźcy do Ameryki jadą głównie na Bogumin, Wiedeń i Pragę, obawiając się tu szykan.

Usposobienie wśród wychodźców do Niemiec za zarobkiem dobre. Towarzyszyłem partji 200 od Trzebini do Mysłowic. W z. r. przywieźli sobie mężczyźni po 130—160 złr., a nawet po 200 złr., dziewczęta mniej, po 110 do 150 złr.

Kontrakty brzmią: Z wiktem od 20 do 30 mrk. miesięcznie: bez wiktu 40 do 50 mrk. i 20 klgr. kartofli tygodniowo z innemi dodatkami; na akord 1·50 złr. do 2 złr. dziennie. Zarobki w Danji wyższe o 5 mrk., w Poznańskiem niższe o 6—10 mrk. (Marka = 60 ct.).

Brak organizacji ze strony austr. odbija się dotkliwie. Obszarnik niemiecki płaci ajentom za głowę po 15 do 20 mrk. i fikcyjnie zestawione koszty podróży ajenta. Robotnicy muszą te należytości ajenta odrobić w pierwszym miesiącu.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Pilzno 17 kwietnia. Dziennik *Pilzneńskie Listy* zaprzecza temu, jakoby Sejm czeski miał być zamknięty już dnia 20 b. m. Przeciwnie utrzymują *Pilzn. Listy*, że Sejm czeski będzie obradował do dnia 10 lub 15 maja.

Praga 17 kwietnia. Generalne zgromadzenie bractwa św. Michała, które odbyło się w obecności ks. kardynała Schönborna i licznego duchowieństwa, przybyłego ze wszystkich dyecezyj kraju, było imponującą manifestacją hołdowniczą dla Ojca św. Zgromadzenie powzięło rezolucję, potępiającą agitacje, skierowane w ostatnich czasach przeciw Kościołowi katolickiemu.

Praga 17 kwietnia. Czeska prasa występuje nagle i niespodziewanie jakby na dane hasło i to w tonie bardzo energicznym za unieważnieniem mandatów niemieckich posłów do Sejmu z powodu ich abstynencji. Zdaje się, że żądanie to postawione zostało w porozumieniu z rządem, który spodziewa się, że przy sposobności nowych wyborów wywiąże się zażarta walka pomiędzy liberałami a narodowcami; stanowisko rządu wobec tej walki byłoby wobec stronnictw ułatwione.

Wiedeń 17 kwietnia. Sobotnia rada ministrów obradowała nad sprawą ugody z Węgrami.

Paryż 17 kwietnia. Bernard Lazare wystosował list do prezydenta trybunału kasacyjnego, w którym protestuje przeciwko temu ustępowi zeznań jenerała Gonse, w którym tenże pozwala się domyślać, że Picquart dostarczył Lazarowi materjału do jego drugiej broszury. Bernard Lazare oświadcza, że broszurę tę napisał na podstawie informacyj, dostarczonych mu przez Mateusza Dreyfusa. Lazare znał tajemny dokument *Cette canaille de D.*, oraz tę okoliczność, że pułkownik Sandherr natychmiast, skoro tylko otrzymał ów dokument, wdrożył śledztwo przeciwko tym wszystkim ajentom ministerjum, których nazwiska rozpoczynały się od litery D. Mateusz Dreyfus dowiedział się o istnieniu tego skryptu *Cette Canaille de D.* od dra Gilberta, który znowu powziął był o nim wiadomość od Feliksa Faura (?!). Bernard Lazare w gwałtowny sposób obwinia jenerała Gonse o wypowiedzenie niezgodnych z prawdą twierdzeń.

Paryż 17 kwietnia. Kapitan Freystätter, jeden z sędziów w procesie Dreyfusa z r. 1894, który do ministra marynarki Lockroya wystosował pismo, aby dać wyraz swojemu powątpiewaniu co do prawomocności wyroku, został na propozycję ministra wojny Freycineta przez Lockroya upoważniony, aby się wprost do sądu kasacyjnego zwrócił i aby tam, już to pisemnie, już to ustnie podał do wiadomości owe fakty, które uzna za pożyteczne dla wykrycia prawdy.

Moskwa 17 kwietnia. Onegdajszej nocy na linji towarowej w pobliżu Syzrani na kolei kazańskiej, z powodu naporu wody podmyty został kamienny dziesięciosążniowy filar mostu na rzece Krymzie. Most runął w wodę. Przyczyną gwałtownego naporu wody było równoczesne przerwanie kilku tam młynarskich powyżej mostu.

Petersburg 17 kwietnia. Następca tronu czarnogórskiego Daniło, zaręczył się tu z księżniczką Jutą Aleksandrą Mecklenburg-Strelitz.

Rzym 17 kwietnia. Wczoraj Ojciec św. wziął udział w uroczystem nabożeństwie w Bazylice św. Piotra. Już od 8 zrana olbrzymie tłumy zalegały Bazylikę i przyległe ulice. Wojsko włoskie utrzymywało porządek. Nabożeństwo rozpoczęło się o godz. 10 min. 35. Poprzedzony pochodem prałatów, biskupów i kardynałów Ojciec św. przeniesiony został w lektyce przez wewnętrzne schody Watykanu do kaplicy Przenajśw. Sakramentu. Tutaj Ojciec św. włożył tjarę i strój uroczysty, poczem wstąpił na *sedia gestatoria* i pod baldachimem wniesiony został do Bazyliki.

Po drodze udzielał Ojciec św. wiernym błogosławieństwa. Tłumy zgotowały Ojcu św. gorącą owację, przyczem śpiewano pieśń: „Tu es Petrus“, dopokąd Ojciec św. nie zajął tronu w otoczeniu kardynałów. Mszę celebrował kardynał Mazzella. Po mszy, która się skończyła o godzinie 12 minut 25, Ojciec św. udzielił wielkiego błogosławieństwa, poczem odniesiony został znowu do kaplicy Przenajśw. Sakramentu a stamtąd do Watykanu, także i tym razem przez schody wewnętrzne. Na nabożeństwie byli obecni dyplomaci, patrycjusze i liczni dygnitarze. Ojciec święty wygląda względnie wybornie, zupełnie tak samo, jak przed chorobą.

Florencja 17 kwietnia. Arcybiskup-kardynał Bausa zmarł tutaj wczoraj wieczorem.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, Rynek 30

wyszło świeżo **drugie wydanie** książki do nabożeństwa pod tytułem: 1115

Małe nabożeństwo mszalne

złożone przez **H. D.** (str. 671 i VI w 32-ce).

Bardzo bardzo praktyczna książka do pacierza, w rodzaju francuskiego Paroissien Romain, zawierająca obok najużywańszych modlitw Msze na wszystkie niedziele i święta w roku.

Cena egz. bez oprawy **2 korony**, w oprawie w płótno angielskie, brzegi marmurkowe **2 k. 50 gr.** — Toż z brzegami pąsowemi **3 k.** W oprawie w szagryn miękki, rogi okrągłe, brzegi złote, oprawa elegancka **5 k.** — Toż samo w prześlicznej eleganckiej oprawie belgijskiej, w miękką skórkę cielęcą (różne kolory) zasianą złoconemi liljami francuskiemi, brzegi złocone, a pod niemi pąsowe **17 koron i 50 hal.** Taka sama oprawa w **maroquin du Levant 19 k. i 50 h.** Na porto należy dołączyć **40 groszy**.



Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa **medale** zasługi otrzymał **B. W. Niemojowski** za wyrób znakomitych tutek **nieklejonych!** Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Do nabycia u p. **St. Karlińskiego w Krakowie, Sukiennice Nr. 26,** oraz we wszystkich handlach i trafikach. 3148

PORĘBSKI & ZIMLER W KRAKOWIE

polecają:

Pończochy robotą drutową i maszynową, w wielkim wyborze gatunków;

Gorsety francuskie i wiedeńskie, najnowsze fasony, z pierwszorzędnych pracowni; 891 5 8

Weloniki tiulowe, siatkowe brukselskie, Chantilly, do prania i żałobne, nowe desenie.

40-krotnie premiowana

PAROWA FABRYKA PIERNIKÓW i wyrobów spożywczych

(stowarzyszenie zarejestrow. z ograniczoną poręką)

L. Czyńskiego w Jarosławiu

dla rozszerzenia zakresu swego działania i dla zebrania potrzebnego na ten cel kapitału,

rozpisuje subskrypcję na udziały po 50 koron i przyjmuje wkładki oszczędności po 6%.

Dyrekcja towarzystwa w Jarosławiu wysyła na żądanie statuta towarzystwa i udziela wszelkich wyjaśnień odwrotną pocztą 1259 1 2

Dobrze się rentujący

Magazyn modniarski

w Krakowie

do sprzedania z powodu choroby właścicielki. Kapitał potrzebny 1000 do 1500 złr. Wiadomość: Dział inseratow. „Głosu Narodu" pod l. **1175.**

Folwark

koło 190 mórg z lasem, w okolicy Nowego Sącza, z dobrymi budynkami — jest w drodze parcelacji w mniejszych częściach lub też jednemu przedsiębiorcy

do sprzedania.

Zgłoszenia do Działu Inserat. „Głosu Narodu". 1235 2 3

Ks. B. Strzelczok Missjonarz ze Zgromadzenia OO. Ducha Św. Serca Marji, **uprasza** Rodaków **o podarowanie książek** nowych lub używanych do nowo mającej się założyć **Biblijoteki dla młodzieży polskiej w Pittsburg (Ameryka).** — Uprasza się o składanie takowych w dziale inserat. „Głosu Narodu". 1267 1 3

Czeski rut. rządca dóbr

w najlepszym wieku, włada językiem polskim i niem. z b. dobremi poleceniami, ren. skarbów z większym kapitałem. **poszukuje** z powodu zmiany admin. od św. Jana posady lub dzierżawy. Oferty pod **Energ. Agronom** Tow. Pryw. Urzęd. Lwów, ul. Cicha 1. 1266

Praktykant

zamiejscowy, **znajdzie umieszczenie** w handlu galanteryjnym ANASTAZEGO FRONCZA **w krakowie** 1270

Z powodu wyjazdu jest **do odstąpienia** 1274 1 3

Skład Węgla

i sprzedaż nafty, wraz z pokojem umeblowanym. Wiadomość ul. św. Marka l. 8 w Magazynie su-ien.

Sklep

wraz z dużym pokojem zatylnym, przy ulicy św. Anny l. 5 **do wynajęcia** od 1-go lipca b. r. 1265 1 2

50,000 kóp OBRĘCZY leszczynowych

wyborowych, w kilku wymiarach — tuż przy stacji kolei, ma po przystępnej cenie

do sprzedania

Jan Strycharski, Kraków, ul. Jagiellońska 7. 1140 4 10

NAJMODNIEJSZE w WIELKIM WYBORZE

PASKI DAMSKIE. WELONIKI.

MYDŁA, PERFUMY, WODA KOLOŃSKA, PUDRY, PRZYBORY DO KRAWIECZYZNY, FILOZELE, FILOFLOS, BAWEŁNY WSZELKIEGO RODZAJU, LASKI, PARASOLE, WYROBY SKÓRKOWE,

ANASTAZY FRONCZ, Kraków, Florjańska 17.

Największy skład fabryczny

Wózków Dziecinnych

W KRAKOWIE

ulica Szewska L. 11, I-sze piętro.

Ceny fabryczne, bardzo przystępne. 1219

Niniejszem zawiadamiamy Szan. P. T. Publiczność, że otworzyliśmy **w Krakowie przy ulicy Sławkowskiej L. 21 (w domu W-go Schneidra)**

CHRZEŚCIJAŃSKI SKŁAD MEBLI

Stowarzyszenia w Kalwaryi Zebrzydowskiej

i takowy zaopatrzyliśmy w wielki wybór mebli różnego gatunku, z suchego materyału i starannie wykończonych.

Posiadamy również na składzie meble żelazne z pierwszorzędnych fabryk wiedeńskich, oraz wyroby tapicerskie, lustra, meble gięte wyplatane i t. p. **po najtańszych cenach.**

Staraniem Stowarzyszenia będzie zaopatrywać Szan. P. T. Publiczność w towar pierwszej jakości po jak najprzystępniejszych cenach, aby tym sposobem zaskarbić sobie względy i zaufanie.

Urządziliśmy także wypożyczalnię mebli za stosowną gwarancyą pod przystępnymi warunkami.

Ufni zatem, że Szan. P. T. Publiczność zaszczyci nas swem łaskawem poparciem, kreślę się

1262 1 6 z wysokim poważaniem **JAN ŁOJEK.**

Praktykant 1218

znajdzie umieszczenie w handlu towarów korzennych, win, i składzie wódek, firmy

W. E. Bochnak & J. Kaspar

Kraków, Szpitalna 26

Nowo Urządzona

GARBARNIA

wraz z domem mieszkalnym potrzebnym gruntem, jest zaraz z wolnej ręki **do sprzedania** B. Richa Zebrzydowice p. Kalwarja. 1236



CRAB APPLE BLOSSOMS

jest ulubionem pachnidłem eleganckiego świata

Lavender Salts

najlepszy zapach pokojowy 1204 2 0

THE CROWN PERFUMERY CO., LONDON.

Zapachy: **Crown Violet, White Rose, Ambre, Peau, D'Espagne, Orchidia, Crab Apple Blossoms, Chyphre, Violette Ambrée, Reseda.**



Do nabycia we wszystkich składach perfum i droguerjach.

Nowość! „Bouquet Versailles" Souvenir de Marie Antoinette.

Główny zastępca tylko hurtownie: **E. NEUHAUS JUN.** Wien, I., Fürichgasse Nr 10.

Ceny bardzo niskie.

Najmodniejsze

Materje wełniane na suknie damskie czarne i kolorowe.

VOALE NA BLUZKI. 1268 1 0

Lewantyny, Batysty, Zefiry i Płócienka.

SZYRTINGI Z FABRYK B. SCHROLLA SYNA.

poleca magazyn towarów bławatnych **W. SIENKIEWICZ** Kraków ul. Florjańska L. 17 vis-a-vis Hotelu pod Różą.

Próbki na żądanie odwrotnie i opłacone. — Zamówienia wyżej 10 złr. wysyła opłacone.

Ceny bardzo niskie.

TOWARZYSTWO TKACZY

pod wez. św. Sylwestra

w Korczynie

Poczta loco, obok Krosna,

zaszczycone medalami zasługi na wystawach w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na powszechnej wystawie we Lwowie w roku 1894.

Poleca Szanownej Publiczności ze swego głównego składu wyroby czysto lniane jak: **Płótna** różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, kalesony, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg; **Płócienka kolorowe** w różnych deseniach; **dreliszki** szare i kolorowe liberyjne; **dymy** zwykłe i adamaszkowe; **ręczniki** zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe wołochate; **obrusy z serwetami** w różnych deseniach i gatunkach, tak białe adamaszkowe, jak również kolorowe; **chustki męskie i damskie** białe; **ścierki** szare w deseń i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowo lniane lub z kręconych nici ze szlakiem; **kapy** na łóżka. **Kamgarny** czysto wełniane; **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie letnie i zimowe różnego koloru i gatunku i t. p. wyroby w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA. Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu **li tylko w Korczynie** (przy szkole zawodowej tkackiej) we własnej kamienicy.

Adres: **Towarzystwo tkaczy pod wez. św. Sylwestra w Korczynie.**

Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.

576 8 0 Z poważaniem **DYREKCJA.**

Ekspedytor

pocztowo-telegraficzny, kancjonowany, **poszukuje** od 1 maja posady w Krakowie lub też w najbliższej okolicy Krakowa. Zgłoszenia p. l. **B. 990** p. rest. Sambor. 1258

Notarjusz w Strzyżowie

poszukuje

kandydata

notarjalnego, rutynowanego od 1 Czerwca. 1260

Osoba młoda

inteligentna, znająca się na gospodarstwie i kuchni **poszukuje** miejsca do zarządu domem. „J. D." p. rest. Rżuchowa. 1251 1 2

Praczka

potrzebna zaraz, z świadectwami z wyższych domów, umiejąca dobrze prać i pięknie prasować. Zgłosić się Jagiellońska l. 5, **Biuro Rozalji Krassuskiej.** 1264 2 1

Młoda i przystojna

PANNA lub wdowa

dystyngowana, **bardzo muzykalna**, znajdzie u właściciela dóbr, jako zarządczyni domu, korzystną posadę.

Zgłoszenia z fotografjami uprasza się nadsyłać pod znakiem: „Kamerton 24" poste rest. Kraków, za okazaniem kwitu inseratowego. 1256 1 2

Do l. 11790/99

I.

Ogłoszenie licytacji.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa podaje do powszechnej wiadomości, iż celem dostawy **nafty** do oświetlenia przedmieść miasta Krakowa i budynków miejskich w czasie od 1 czerwca b. r. do ostatniego maja 1900 r. **odbędzie się w dniu 28 kwietnia (piątek)** b. r. w Wydziale ekonomicznym Magistratu **o godzinie 12 w południe** publiczna licytacja zapomocą ofert opieczętowanych, marką stemplową na 50 ct. opatrzonych.

Wadjum wynosi 500 złr.

Należycie ostemplowane deklaracje piśmienne (oferty) będzie się przyjmować jedynie od właścicieli kopalń i fabryk nafty.

Warunki licytacji można przejrzeć w Wydziale ekonomicznym Magistratu w godzinach biurowych od godz. 11 do 2 z południa.

Zastrzega się, iż oferenci obowiązani są przy licytacji, złożyć probę w ilości 3 litrów z dostawiać się mającej nafty. 1272

Magistrat stoł. król. m. Krakowa dnia 9 kwietnia 1899.

Friedlein.

WILLA PIĘTROWA do wynajęcia

na rok lub dłużej na wsi, w zdrowej górskiej okolicy. Pokoi na piętrze siedm. dużych, pięknych, umeblowanych, w czem niezły fortepian. Na dole pokoje gościnne, dla służby, kuchnia, pralnia i spiżarnia; obok stajnia, wozownia, kurniki. Ogród warzywny i spacerowy bardzo ładny, cienisty, ogrodzony siatką drucianą, z oranżerją, fontanną przed balkonem, kąpielą w bieżącej wodzie, kręgielnią e t. c. Wszystko przy gościńcu rządowym. Przystanek kolejowy w miejscu, trzy razy dnia można jechać i tyleż wracać z Krakowa i Białej między dwoma miasteczkami, o milę, z których jedno powiatowe z gimnazjum, drugie sławne odpustami. Poczta o trzy klmtr. Nadaje się dla licznej rodziny na stały pobyt zdrowy i bardzo przyjemny.

W sąsiedniej miejscowości, w pięknej zdrowej okolicy, tuż przy stacji kolei, **do wynajęcia** na stały lub letni pobyt **4 pokoje ku hnia** spiżarnia. Przy mniejszych wymaganiach mieszkanie to może być podzielone na dwie partje. Zgłoszenia p. adr.: **Sławiński, poczta Klecza-Górna.** 1263 1 3

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki 1119

Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji. sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29, Kraków

Pudr książęcy

biały przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną i naturalną białość. — Pudełko małe **60** centów, całe **1** złr., z łabędziem **1** złr. **50** ct. — **różowy** i **kremowy** po **70** ct., **1** złr. **20** ct. i **1** złr. **60** ct.

J. Ihnatowicz 1129

Kraków, Sukiennice 20. Lwów, Przemyśl, Czerniowce.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.